Nr. 33. Lwów — Piątek dnia 10 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible], pogrzebach, spisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienie o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

ZGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsca . . . 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: | P. | św. Scholastyki P. | | Efrema
Jutro | Sob. | św. Łucyusza B. | | Ignacego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 23, Zachód „ 5 m. 9 | Długość dnia godzin 9 min. 46, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Ostatnie plotki.

Piszą nam z Wiednia 8 lutego:

Jedynie po to, aby więcej mieć tematów do rozmów, puszczono w Peszcie, a tu wnet powtórzono plotkę, że hr. Gołuchowski chce co prędzej ustąpić, jego zaś towarzysz w gabinecie wspólnym, minister finansów i zarządzca krajów okupowanych p. Burian musi ustąpić. Powstała ta bajka w ten sposób: hr. Wojciech Apponyi już jest niezadowolony z obrotu rzeczy po wyborczem zwycięstwie opozycyi węgierskiej, tak więc mówił w Steinbruchu, gdzie się w tych dniach odbędą wybory uzupełniające: „Słyszę, że stary system pozostanie; osoby się zmienią, osądzonej i potępionej rzeczy nikt nie chce naruszyć. Ułożono teoryę, że wyborcy zganili tylko narzucony sejmowi 18 tego listopada regulamin, ale nic nie mają przeciw trwaniu ugody z r. 1867ego. A zatem militarne wymagania muszą być spełnione, przyczem w armii nic się nie zmieni na korzyść Węgier; i musi być zatwierdzony haniebny traktat z Niemcami, który czytaliśmy wszyscy po prostu z osłupieniem... Sprawami węgierskimi mają kierować nie nasi ministrowie, którzy na mocy konstytucyi powinni być powołani ze stronnictwa niezawisłości, lecz pewni austryaccy panowie, schowani za parawanem, mianowicie minister spraw zagranicznych i minister wojny wspólnie z szefem sztabu głównego!"

Tu słuchacze krzyknęli: „Precz z Beckiem!" A peszteński *Hirlap*, organ kossuthowski, zaraz poradził, aby w przyszłej delegacyi wzięto ministra spraw zagranicznych na tortury za traktat handlowy z Niemcami, zawarty przed odnowieniem celnej ugody z Węgrami, a więc wtedy, gdy do niego nie było jeszcze prawnej podstawy. Ależ tę podstawę stworzył legalny gabinet hr. Tiszy; delegaci węgierscy pracowali w Berlinie, o czem hr. Apponyi doskonale wiedział, czemuż zatem wówczas nie protestował? Lecz jemu wszystko wolno, daje więc teraz dymisyę hr. Gołuchowskiemu, ale pierwej weźmie go na tortury. *Hirlap* wie na pewne, że minister spraw zagranicznych nie chce wytrzymać tortur, więc niebawem ustąpi, a miejsce jego zajmie ambasador w Petersburgu baron Aehrenthal. Lecz na szczęście hr. Apponyi jeszcze nie rozdaje tek, ani ich nie odbiera.

Taka sama pogłoska powstała na peszteńskim bruku, a dostała się na tutejszy o p. Burianie z następującego powodu: „Bardzo wpływowy" — jak kossuthowcy utrzymują — muzułmanin bośniacki Mahomed Effendi Spahidis wystosował z Serajewa gratulacyjną depeszę do Kossutha. Bośniacki urząd telegraficzny nie przyjął tej depeszy, więc szanowny Effendi wysłał pocztą adres do Kossutha. Utrzymuje on w swem piśmie, że muzułmanie w krajach okupowanych z ogromnem wzruszeniem przypatrywali się walce wyborczej na Węgrzech, a to najpierw dlatego, że z Węgrami wogóle sympatyzują, następnie zaś z tej racyi, że specyalnie sympatyzują z partyą Kossutha i modlili się do Ałłacha, aby dał jej zwycięstwo. Ponieważ Ałłach wysłuchał modły, przeto teraz muzułmanie lokują swe polityczne nadzieje na Węgrzech. Stamtąd, za możnem poparciem Kossutha, otrzymają religijną swobodę i autonomię. Chcą oni być poddanymi Węgier, a gdy to się stanie, wybiorą takich posłów, którzy wstąpią do stronnictwa Kossutha. „Więc czcigodny wodzu! — woła Effendi — racz swój potężny wpływ rzucić na szalę wypadków i spraw, aby się spełniły nasze skromne a usprawiedliwione życzenia. Nowy minister Burian dotąd nie uwzględnił podanej przez nas jeszcze 1-ego czerwca 1904 roku prośby o samorząd wyznaniowy. Zwracamy się tedy do patryotyzmu stronnictwa niezawisłości, błagając o poparcie i obronę, a za okazaną nam pomoc będziemy za was zawsze zanosili modły do Ałłacha".

Otóż wskutek tego listu p. Burian jest srodze skompromitowany w oczach węgierskiego stronnictwa niezawisłości i naturalnie nic mu innego nie pozostaje, jak corychlej podać się do dymisyi. Tak głoszą szowiniści węgierscy, oszołomieni niespodziewanem zwycięstwem wyborczem. Lecz słówko o „wielce wpływowym" Mahomecie Effendi Spahidisie. Jest to ten sam jegomość, który jeszcze niedawno hołdował panslawizmowi i siedząc w Belgradzie, był agentem na Bośnię i Hercogowinę idei wielko-serbskiej. Wówczas ideałem jego była Serbia, sięgająca na zachód do Adryatyku, na południe do morza Egiejskiego, a na północ o tyle, aby dawne Pogranicze wojskowe odpadło od Węgier. Widocznie Effendi chce być teraz agentem innej idei. Lecz jego wystąpienie nasuwa pytanie, które z czasem może się stać aktualnem: jeżeli Węgry dobiją się kiedyś niezawisłości i unii osobistej, to której połowie monarchii przypadną kraje okupowane?

Widoki Niemiec na Holandyę.

Kilka dni temu angielski lord admiralicyi p. Lee rzekł w mowie, wygłoszonej w Castleigh, że „uwaga gabinetu londyńskiego jest teraz skierowana nie na Francyę, ani na morze Śródziemne, lecz na północ, a na wszelkie niebezpieczeństwo jest flota angielska tak przygotowana, że uderzy na nieprzyjaciela pierwej, zanim świat się dowie o wypowiedzeniu wojny". Przytoczywszy te słowa, napisaliśmy parę dni temu, że tę groźbę uważają powszechnie za skierowaną w stronę Rosyi, gdyby ona chciała urwać Chinom jakąś prowincyę, ale że naszem zdaniem można ją także uważać za przestrogę danom Niemcom. Dziś otrzymaliśmy tom za luty miesięcznika *Fortnightly Review*, a w nim rozprawę byłego ambasadora Andrzeja White, który dowodzi, że w danej chwili największem niebezpieczeństwem dla pokoju w Europie jest niemiecki zamiar przyłączenia Holandyi do Rzeszy niemieckiej na takich warunkach, na których należą do niej Bawarya, Saksonia, Wirtembergia i t. d. W ten sposób chcą Niemcy zdobyć liczne a bogate kolonie holenderskie, a w Europie mieć dla swej floty doskonałe porty, w jakie obfituje Holandya. Aby swój plan przeprowadzić, Niemcy wysługują się teraz Rosyi w jej wojnie z Japonią i przy rokowaniach pokojowych oddadzą caratowi wszelkie możliwe usługi, a za to już mają niemal zupełną pewność, że Rosya nie przeszkodzi zaborowi Holandyi. Kiedy dyplomacya berlińska już przeprowadzi ten interes, natenczas przystąpi wspólnie z Rosyą do wykonania drugiej swej myśli: do zdobycia drogi ku Adryatykowi. Zdaniem pana White, nie można liczyć na protest Francyi przeciw tym zamiarom niemieckim, bo jest ona zahypnotyzowana przez Rosyę, a zresztą będzie pozyskana ofiarowaniem jej Belgii ze wspaniałą kolonią Kongo. Grozi tedy Anglii ogromne niebezpieczeństwo. Obok niej może powstać morska potęga, o tyle wi[ę]ksza od angielskiej, o ile Niemcy większe od Anglii. Trzeba się starać o sojusz zaczepny i odporny z Francyą, lecz niepodobna zupełnie na nim polegać. Przezorność nakazuje trzymać w pogotowiu 100.000 żołnierzy, aby nimi natychmiast, w przeddzień wybuchu wojny, obsadzić najważniejsze strategiczne punkty w Holandyi, a jednocześnie trzeba całą angielską flotę odrazu rzucić na niemieckie eskadry i zniszczyć je tak, aby z nich nic nie zostało. Byłoby oczywiście o wiele lepiej — powiada p. White — gdyby się dało zawrzeć sojusz zaczepno-odporny z Francyą. Wówczas ona wyrzuciłaby nad Ren i zamiast gruszki na wierzbie w postaci Belgii odzyskałaby Alzacyę z Lotaryngią. Anglia zaś mogłaby raz na zawsze pozbyć się bardzo niebezpiecznego wroga, z którym w każdym razie będzie musiała stoczyć kiedyś ciężką wojnę o panowanie na oceanach. Ponieważ ta wojna jest bezwarunkowo nieuniknioną, przeto Anglia nie powinna czekać chwili, w której Niemcy ją zaczną, i nie powinna krępować się ceremoniami. „Słuszność zawsze po stronie zwycięzców — woła p. White. — Wiemy, że Niemcy szykują się na nas, chcą nam po prostu odebrać życie. Po cóż więc mamy czekać, jeżeli tem łatwiej się obronimy, czem prędzej zaczniemy!"

Nawet dyplomaci okazują w literackich robotach więcej temperamentu, niż w swych zawodowych pracach. P. White jako publicysta gotów jest natychmiast wydać wojnę Niemcom, — p. White dobrze się nad tem namyśli, gdy wróci do służby. Lecz w świetle jego wywodów przedstawia się niedawna mowa lorda admiralicyi p. Lee, jako groźba rzucona głównie w stronę Niemiec. Czy rzeczywiście była ona potrzebna? Faktem jest, że już oddawna powstało i nie znika, owszem, od czasu do czasu okazuje jakby postęp, naprężenie między Anglią a Niemcami, a jest ono najgorszego gatunku, bo wynika z rywalizacyi ekonomicznej. Wszędzie, gdzie okiem rzucić: w Ameryce południowej, w Afryce, w Azyi Mniejszej i Chinach, nawet we własnej angielskiej Australii zdobywają Niemcy rynki zbytu swych towarów, chleb wydzierają Anglikom; zakładają kolonie w Afryce, w Chinach, ekonomicznie zdobywają Mezopotamię, nawet całą Turcyę, a dla obrony swych handlowych interesów tworzą potężną flotę, — dla obrony, lecz gdy się okaże potrzeba, to i dla ataku. To się rozumie samo przez się. Cesarz Wilhelm II często powtarza, że „przyszłość Niemiec na morzu". Tam również nietylko przyszłość, ale i teraźniejszość Anglii, która zatem ma być pozbawiona przez Niemcy tego, co nawykła uważać za swą własność i bez czego nie byłaby mocarstwem. To więc jest powód do chronicznego gniewu, do stałej myśli o tem, jak się pozbyć rosnącego rywala. Przybywa sprawa holenderska. Nie wiemy, czy dojrzała już ona do takiego stopnia, na jakim stawia ją p. White, ale to pewna, że Niemcy już od lat kilkunastu nakłaniają Holandyę w imię pokrewieństwa rasowego, aby weszła w skład Rzeszy niemieckiej, jak również pewnem jest to, że taki związek, dobrowolny czy wymuszony, byłby dla Anglii ogromnym ciosem. Nie należy tedy do zupełnych nieprawdopodobieństw to, iż — jak się wyraził p. Lee — „flota angielska uderzy pierwej, zanim świat się dowie o wypowiedzeniu wojny".

Korespondencye.

Wiedeń 8 lutego.

(Nowy ambasador rosyjski w Wiedniu. — Pierwsza docentka uniwersytetu w Austryi. — Podwyższenie czynszów mieszkań w Wiedniu. — Projektowana wystawa budowlana w r. 1908).

(y). Opróżniony od kilku tygodni z powodu śmierci hr. Kapnista posterunek ambasadora rosyjskiego w Wiedniu został właśnie obsadzony. Obejmuje go książę Leonidas Urusow, dotychczasowy ambasador w Rzymie, potomek starej tatarskiej rodziny książęcej, która już za czasów złotej ordy wybitną rolę odgrywała. Książę Urusow ma obecnie 67 rok życia i zażywa opinii jednego z najzręczniejszych dyplomatów i wybornego znawcy spraw bałkańskich i całej kwestyi wschodniej. Więcej niż dwie trzecie swego życia spędził on na zagranicznych posterunkach dyplomatycznych, już bowiem jako 20-letni młodzieniec przydzielony został do poselstwa rosyjskiego w Neapolu, następnie był w Turynie i w Rzymie, a w r. 1870 mając lat 31, został samoistnym posłem przy dworze księcia rumuńskiego w Bukareszcie. Na tem stanowisku wytrwał przez lat szesnaście. W r. 1886 przeniesiony został do Brukseli, a w kilka lat później po ustąpieniu długoletniego przedstawiciela Rosyi w Paryżu br. Mohrenheima, jednego z twórców sojuszu francusko-rosyjskiego, otrzymał ks. Urusow ten ważny posterunek. W roku 1903 przeniesiony został do Rzymu, aby naprawić to, co popsuł poprzednik jego Nelidow i przywrócić serdeczne stosunki między dworem włoskim a rosyjskim. Nelidow bowiem raportami swymi o ruchu socyalistycznym i anarchistycznym we Włoszech i o projektowanych wrzekomo zamachach tak przestraszył cara Mikołaja II, że odwołał on postanowioną już rewizytę króla włoskiego w Rzymie. Skutkiem tego nastało takie naprężenie stosunków między dworem włoskim a ambasadą rosyjską, że Nelidow stał się na swym posterunku rzymskim nadal niemożliwym. Ks. Urusowowi udało się jednak przywrócić dawne przyjacielskie stosunki między Rzymem a Petersburgiem.

Uniwersytet wiedeński zaprowadzi u siebie może już w najbliższym czasie innowacyę, jakiej nie zna jeszcze żadna z wszechnic europejskich, a mianowicie tę, że kobieta zasiędzie na katedrze profesorskiej. Jak wiadomo, niejaka panna Elżbieta Richterówna, która na wszechnicy tutejszej ukończyła studya filozoficzne i uzyskała dyplom doktorski, wniosła niedawno podanie o dopuszczenie jej do habilitowania się jako docentki prywatnej i rozpoczęcia wykładów. Owóż onegdaj zastanawiało się nad tą sprawą kollegium profesorskie wydziału filozoficznego. Rozbierano przedewszystkiem kwestyę, czy wogóle kollegium profesorskie oświadczyć się ma za wprowadzeniem zasady, iż kobieta może być dopuszczona do wykonywania urzędu profesorskiego na wszechnicy austryackiej. Po długiej dyskusyi uchwalono oświadczyć się w zasadzie za tem, gdyż zdaniem większości profesorów jest to logiczna konsekwencya dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich. Postanowiono tedy odesłać podanie panny Richterównej do ministerstwa oświaty z przychylnym wnioskiem, tj. z wnioskiem o dopuszczenie jej do wykładów. Oczywiście ministerstwo, od którego zależy ostateczna decyzya, nie jest wcale skrępowane tą uchwałą kollegium profesorskiego i może mimo niej odmówić prośbie panny Richterównej. Bądź co bądź już w najbliższym czasie rozstrzygnięta zostanie kwestya, czy będziemy mieli w Austryi docentki uniwersytetu, czy też nie.

Z powodu uchwalonego przez Sejm dolnoaustryacki na ostatniej sesyi podwyższenia dodatków krajowych do podatków o 3% postanowili wszyscy właściciele realności w Wiedniu podnieść swym lokatorom komorne. Zajęli jednak w tej sprawie stanowisko bardzo uczciwe, gdyż podnoszą czynsz tylko o tyle, ile wynosi zwiększenie ciężaru podatkowego, a mianowicie o jedną koronę od 100 koron kwartalnego czynszu. Zgodnie z uchwałą powziętą przez stowarzyszenie właścicieli realności wystosował każdy właściciel domu do swych lokatorów list, w którym zawiadamia ich, że od najbliższego terminu kwartalnego podwyższa im komorne o 1 koronę na 100 koronach (kwartalnie) i prosi ich o zawiadomienie w ciągu trzech dni, czy zgadzają się na to podwyższenie, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał wypowiedzieć im mieszkania, bo podatek domowo-czynszowy jest w Austryi tak szalenie wysoki, iż właściciele nie są w stanie z własnych funduszów ponosić tego zwiększonego ciężaru.

W roku 1908 odbyć się ma w Wiedniu z okazyi jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza wielka wystawa budowlana. Myśl urządzenia jej powziął dolno-austryacki związek przemysłowy i on też pracuje już teraz gorliwie nad urzeczywistnieniem tego projektu. Wystawa ta dać ma plastyczny obraz kolosalnych postępów, jakie zrobiło budownictwo w Austryi w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Obejmować ona będzie kilka działów, między nimi dział historyczny, dział budowli użytkowych, dział urządzenia mieszkań, wystawę wyrobów wszystkich przemysłów, mających związek z budownictwem i wystawę miast austryackich. Miejscem tej wystawy będzie oczywiście znów Prater.

Rada państwa.

Wiedeń. Minister Weisersheimb w dalszym ciągu swej mowy oświadczył, że niezależnie od wspólności, czy też od odrębności armii, rekruci są koniecznie potrzebni, za wszelką cenę, jeśli wogóle pragniemy mieć armię. Wszelka zwłoka w uchwaleniu kontyngentu rekrutów byłaby dotkliwą dla państwa i z tego punktu widzenia nieusprawiedliwioną. Rozporządzenia co do kierownictwa i wewnętrznej organizacyi armii przysługują wyłącznie Cesarzowi, a do wykonywania tych rozporządzeń powołany jest minister wojny, odpowiedzialny przed delegacyami. Tam jest miejsce do podnoszenia skarg i żalów, tam też wszelkie sprawy tego rodzaju były dotychczas omawiane. Jeśli nie wszyscy posłowie biorą udział w delegacyach, to już za to minister obrony krajowej nie może odpowiadać, bo i on sam nie zasiada tam. Podległa jemu obrona krajowa, jest od delegacyi niezawisłą i za nią też przyjmuje on zupełną odpowiedzialność.

Następnie minister omawiał sprawy różnic narodowościowych, oraz żądania co do uwzględnienia uczuć narodowych i języka narodowego w wojsku. Minister zapewnił, że żądaniom tym czyni się o ile możności zadość. Jeśli tu i tam wyłonią się skargi na pewne nieprawidłowości, to trzeba mimo to przyznać, że wiele rzeczy się poprawiło. Pragnąć należy, aby poprawa stosunków narodowościowych przedewszystkiem w życiu politycznem, cywilnem postąpiła naprzód, wówczas i te skargi na polu wojskowem zamilkną.

Co do postulatów narodowych w odniesieniu do żandarmeryi, to zaznacza minister, że nie jest słusznem, aby przy postępowaniu sądowem żandarmi mieli się posługiwać językiem służbowym. Według ustaw, mają oni używać tego języka, jakim posługuje się sąd, o ile nim władają; tak samo przełożonym gminy wolno umieszczać potwierdzenia co do pobytu w języku własnym.

Co się tyczy skarg na obchodzenie się z żołnierzami, wskazuje minister na złożone niedawno odpowiedzi na interpelacye w tej samej sprawie. Minister był w możności w większej części wypadków wdrożyć szczegółowe dochodzenia, przesłuchanie świadków i żołnierzy; pokazało się przytem, że wiele skarg było nieuzasadnionych lub inaczej rzecz się miała, aniżeli przedstawiali interpelanci. Jeżeli były jakie nieprawidłowości, to przeciw winnym wystąpiono z całą surowością i to nie dopiero po interpelacyach, lecz natychmiast po stwierdzeniu faktu.

Nie powinno się przeciw członkom armii podnosić oskarżeń bez dowodów. Izba posłów, która jest powołaną do strzeżenia ustaw, powinna we własnym interesie, w interesie swej godności być zarazem warownią honoru.

Co się tyczy pojedynków zaznacza minister, że samoobrona dopóty nie będzie usuniętą, dopóki cześć nie uzyska należytej obrony. W armii pod tym względem wiele się poprawiło. Co do wykonywania praktyk religijnych, powołuje się mówca na dotychczasowe rozporządzenia, w których ponownie zalecono ścisłe przestrzeganie dotyczących przepisów.

W ustawie wojskowej, przedłożonej przed niedawnym czasem Izbie, wielu życzeniom uczyniono zadość.

Wiedeń. Po ministrze obrony krajowej i po pos. Reichstätterze zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych.

Generalny mówca (pro) pos. Binder zaznaczył, że Koło polskie w myśl swej tradycyi jest zawsze za silną armią. Podniósł jednakże cały szereg żądań kraju co do decentralizacyi dostaw wojskowych i poparcia galicyjskiego chowu koni przez komisye remontowe, zaznaczając z ubolewaniem, że w sprawach tych ministerstwo obrony krajowej okazuje się o wiele mniej przychylnem dla kraju, niżli ministerstwo wojny. Dalej domagał się mówca reformy wojskowej procedury karnej, którą już przyrzeczono przed 50 laty, dalej usunięcia pewnych wadliwości przepisów kwaterunkowych, przepisów o podwodach, wreszcie uregulowania sprawy rejonów fortecznych.

Wreszcie mówca oświadczył się za wprowadzeniem języka polskiego do żandarmeryi w Galicyi i za organizacyą policyi wojskowej.

Mówca zakończył, że potężna Austrya jest dla Polaków potrzebna, a Polacy wdzięczni jej są za umożliwienie rozwijania swej indywidualności narodowej. Koło polskie jednak musi prosić o spełnienie swych skromnych żądań w zakresie wojskowości. (Oklaski).

Po przemówieniu jeneralnego mówcy (contra) Klofacza, przedłożenie odesłano do komisyi wojskowej.

Nastąpił cały szereg spraw lokalnego znaczenia, poczem p. Grabmayer zdał sprawę z uchwały Izby panów w sprawie reformy w Przedarulanii (Vorarlberg) ksiąg gruntowych i przepisów egzekucyjnych, co do serwitutów drogowych, wodnych i t. d.

Przy tej sposobności poseł Jabłoński do-

---

11)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Mruk jestem, jeż prawdziwy, ale dla tych, których kocham — oddałbym duszę, siebie dał na kawałki porąbać... I — ach! gdyby życie łatwiejszem było dla mnie — to i jabym się zmienił! Byłbym zawsze jasny, zawsze wesół, i dla wszystkich serdeczny — dobry! Ale mnie wszystko jak z kamienia idzie! ciężka młodość moja! I czy będzie kiedy lepiej?...

— Po co zawsze takie smutne myśli, panie Szymonie? Przed panem wszystko.

— Wszystko? Kwituję ze wszystkiego, gdybym to tylko mógł mieć, co mnie jest miłe, to jedno...

Głos jego brzmiał namiętną nutą wśród słodkiej ciszy wieczoru. Urwał nagle, jakby własnemi słowy przestraszony, i Ewunia słyszała tylko bicie własnego serca, głośne, bardzo głośne...

To niezdrowo tak chodzić po rosie! — basowym pomrukiem ozwał się głos pana Aleksandra.

Troje młodych drgnęło, jakby ich ze snu obudzono. Na ogrodowym ganku w cieniu majaczyły postacie marszałkowej i jej synowca.

— Proszę do pokoju wracać — powiedziała pani Mędzińska.

— Widzę, że konie nasze już zaszły. Pani marszałkowa pozwoli siebie pożegnać — rzekł Szymon, schylając się do ręki pani Mędzińskiej.

W chwilę potem Ewunia sama stała na ganku od podjazdu, słuchając turkotu niknącego w dali. Noc była ciemna, parna i tajemnicza; mocne, przenikające zapachy gwoździków, rezedy, pachnącego groszku, lewkonii — biły całemi falami od klombów, cisza była w przyrodzie, ale nie martwa cisza jesiennych nocy, tylko jakaś skupiona, pełna życia i tajemnego szczęścia. Ewunia wyraźnie słyszała głos Szymona, jego dziwny, przejmujący ton, jakim mówił do niej tam w ogrodzie. W duszy czuła wielką słodycz, a zarazem ból głuchy. Jasno nie formułowała sobie nic, myśli jej były jakieś senne, rozmarzone, ukołysane nieznanym a potężnym urokiem....

— Pani marszałkowa prosi panienkę do siebie...

Ewunia poszła krokiem trochę ociężałym.

Marszałkowa siedziała w fotelu; na stole obok paliła się lampa z zielonym kloszem; przez otwarte okno wlatywały ćmy i krążyły koło światła. Z ogrodu płynęły wonne, ciepłe podmuchy....

— Pani marszałkowa tak długo się nie kładzie dzisiaj....

— Chcę z tobą pomówić w bardzo ważnej sprawie, Ewuniu. Weź krzesło i siądź przy mnie.... Pan Bóg wysłuchał moje prośby za ciebie. Dziś rano jeszcze wynurzałam ci troskę o los twój i przyszłość; troska ta cudem została usuniętą. Oświadczono mi się o twoją rękę...

Gorąca fala krwi z serca dziewczyny oblała żarem jej policzki. Jakto? kiedy?... więc już? i chwila stanowcza nadeszła....

— O tak świetnem zamążpójściu nawet nie marzyłam dla ciebie. Człowiek z pięknej rodziny, bogaty, zacny, szanowany....

— Ale.... któż to w takim razie, kto, proszę pani....

— Mój synowiec Aleksander....

Ewunia spojrzała na opiekunkę tak bezmiernie zdumionemi oczyma, że się ta uśmiechnęła mimowoli.

— Nie oczekiwałaś tego, przyznam ci się, że ja też nie. Jest to nie mniej faktem: Aleksander chce się z tobą żenić. Nie potrzebuję ci mówić jak to mnie cieszy. Urodziłam się w Kiewlanach, tam żyli moi rodzice, mój brat kochany, teraz ty tam będziesz panią. Zajmiesz w powiecie stanowisko wysokie, otoczona dostatkiem i szacunkiem, Aleksandra znam i ufam jego charakterowi; w starokawalerstwie trochę zdziwaczał, ale zacny i prawy...

— Ależ, pani... pan Aleksander!... mógłby być moim ojcem...

— I cóż z tego? Ma 53 lata, to prawda, ale zdrów i doskonale się trzyma...

— Nie, pani, nie, nie!...

— Ewuniu, co tobie? miałam cię zawsze za rozsądną dziewczynę?...

Głos marszałkowej brzmiał surowo, ale zmiękł, gdy spostrzegła sznur łez, lecących po zbladłej twarzy dziewczęcia.

— Co to znaczy, Ewuniu? Zkąd ta niechęć? Nigdy nie przypuszczałam... Uspokój się i mów ze mną rozsądnie. Czy tak nie chcesz za mąż wychodzić?

— Nie za pana Aleksandra! — wyszlochała Ewunia.

Marszałkowa chwilę popatrzała na nią badawczo.

— Już rozumiem, to ten Olszewski zajechał ci w głowę...

Dziewczyna milczała.

— Czy się może oświadczył?

Wstrząsnęła przecząco głową.

— No, to rozsądny widać chłopiec, musiał zrozumieć, żeś nie dla niego żona. Jemu przedewszystkiem potrzeba dwóch warunków: posagu i dobrej gospodyni. Ty nie posiadasz ani jednego, ani drugiego warunku.

— Gospodarstwa mogłabym się nauczyć...

— Tak się tobie zdaje. Tam nie gospodarzenie dla zabawki, tam praca jest potrzebna. Nie herbatą i jej przyrządzeniem musiałabyś się zająć, ale wszystkiem, więcej niż u nas Dubicka, bo oni tam ochmistrzyni nawet nie mają. Musiałabyś dozorować obór i chlewów, uczyć kucharkę, która pewno nic nie umie, zaglądać w garnki, gdzie się gotuje strawa dla parobków, musiałabyś liczyć każdy garniec krup i każdą baryłkę masła, chodzić w dziesięć razy przerabianej sukni, jeździć bryczkami, wyrzekać się co chwila różnych przyjemności i zachcianek. To wszystko, widzisz, nie jest może straszne, gdy się od dzieciństwa do tego przywykło, ale ty miałaś dziesięć lat, gdyś do mnie przybyła i od tej pory żyłaś jak każda panienka z dostatniego domu. Tak przywykłaś do tego, co cię otacza, że się nad tem nie zastanawiasz, dopiero gdyby ci zabrakło naraz wygód i dostatku, tobyś cierpiała nad tem dotkliwie. Przyznam ci się, że i mnie chwilami małżeństwo twoje z Olszewskim przychodziło na myśl jako pis-alier, jako ostateczność, ratująca od staropanieństwa, ale dziś, gdy ci się tak świetny los zdarza, byłoby szaleństwem dłużej myśleć o tem. Ewuniu, Ewuniu, zaufaj mojemu doświadczeniu, memu sercu dla ciebie i usłuchaj mnie!... Nie odrzucaj szczęścia, które ci Bóg zsyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

magał się imieniem Koła polskiego sprostowania galicyjskich ksiąg gruntowych, które są prawdziwą karykaturą istotnego stanu rzeczy. Lud wiejski coraz głośniej domaga się tej reformy. (Oklaski).

Pos. dr. Grabmayer z żywem zadowoleniem powitał wystąpienie Jabłońskiego, poczem wnioski jego przyjęto.

Nakoniec poseł Sternberg w zapytaniu do prezydenta zarzucał, że niesłusznie wykreślono go z listy mówców i w ostrych słowach zaatakował ministra obrony krajowej, za co prezydent przywołał go do porządku.

Poczem posiedzenie zamknięto. — Następne dziś.

Reforma administracyi.

(Sprawozdanie z dyskusyi w lwowskiem Towarzystwie prawniczem).

W parę dni po odczycie dra Małachowskiego o rządowym projekcie reformy administracyi, zgromadziło się wielu wybitnych przedstawicieli naszego świata prawniczego celem przedyskutowania uwag wyrażonych przez prelegenta. Na wstępie streścił p. Małachowski wytyczne myśli swoich uwag. Sądzi on, że należałoby w administracyi żywioł autonomiczny z rządowym w ten sposób zespolić, aby wszelkim uchwalającym i kontrolującym organom przewodniczyły osoby wybieralne, zaś ciałom orzekającym, sądowniczym i wykonawczym urzędnicy przez rząd mianowani. Prelegent przytaczał kilkakrotnie zapatrywania i opinie prof. wiedeńskiego uniwersytetu Bernatzika, który niedawno w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem zabrał głos w dyskusyi o reformie administracyi. Owóż prof. Bernatzik proponuje jako środek do przeprowadzenia dodatnich reform w administracyi między innemi zmianę prawniczych studyów uniwersyteckich.

Według planu prof. Bernatzika, miałby pierwszy egzamin państwowy być składany po pierwszym roku, drugi po trzech latach, a trzeci po czterech latach. Po ukończeniu studyów odbywaliby prawnicy kurs przygotowawczy na wzór kursów sądowych. Prof. Bernatzik zgadza się z projektem rządowym co do ustanowienia egzaminu praktycznego po 10-ciu latach. Egzamin taki uniemożliwiłby faworyzowanie ludzi niedostatecznie uzdolnionych do służby administracyjnej. Dalej wskazuje prof. Bernatzik na konieczną potrzebę unormowania stosunków dyscyplinarnych, a więc stworzenia norm, określających dokładnie warunki oddalania i pensyonowania urzędników administracyjnych. Pod tym względem dają się obecnie uczuwać bardzo dotkliwe braki. Niestety studya rządowe nie wskazują dróg do stworzenia stanu prawnego w sprawach dyscyplinarnych.

P. Małachowski polemizując z prof. Bernatzikiem twierdzi, że oddalanie urzędników politycznych nie zależy od widzimisię decydujących czynników, gdyż jest ono, przynajmniej w Galicyi, uwarunkowane skrupulatnem postępowaniem dyscyplinarnem.

Dalej sądzi prof. Bernatzik, że proponowane przez studya rządowe podziały na okręgi, jakoteż oddanie tym okręgom władzy namiestników przyczyniłoby się do uspokojenia narodowościowych walk. P. Małachowski wyraża zdanie wręcz przeciwne, że mianowicie w okręgach, gdzie w różnych okolicach różne narodowości mają przewagę, wytworzyć się może w różnych departamentach odmienna praktyka, wynikająca z różnic i antagonizmów narodowych, co osłabiłoby poczucie prawa ze szkodą społeczeństwa. W różnoplemiennych krajach władza musi być skupiona w rękach namiestników, nazwanych przez prof. Bernatzika z pewnym przekąsem wicekrólami, bo tylko silna władza może wyrównać antagonizmy i uśmierzyć namiętności. Prelegent zgadza się zaś z prof. Bernatzikiem co do krytyki projektowanych przez rząd trybunałów administracyjnych okręgów, w których zasiadaliby wyłącznie ludzie mianowani. Nie jest to wcale pożądanem, aby owe trybunały stanowiły pierwszą instancyę, a to z tego względu, że ludność, przez peregrynacye do obwodowych miast traciłaby dużo czasu i ponosiła wiele kosztów.

Po prelegencie zabrał głos prof. Till. Sądzi on, że nie należy się obawiać zbyt wielkiego wpływu starosty, bo czynniki, pochodzące z wyboru, będą miały przewagę. Pochwala plan Bernatzika co do reformy studyów uniwersyteckich. Z planu nauk należałoby wykreślić niektóre niepotrzebne przedmioty. Projekt podziału studyów uniwersyteckich na działy: jurydyczno-sądowy i administracyjny uważa prof. Till za nieopowiedni, albowiem taki podział nie dawałby gwarancyi zupełnego wykształcenia.

Radca dworu Laskowski pochwala myśli studyów rządowych, których autorem był z pewnością człowiek znający dokładnie stosunki nietylko galicyjskie, ale i całej Austryi. Poruczenie mocy wykonywania i orzecznictwa władzom rządowym, wspieranym radą reprezentantów ludności, uważa mówca jako jedyny sposób uchylenia dotychczasowych braków.

Mówca przytacza przykłady na to, że wydziały powiatowe galicyjskie fungowały dobrze tylko tam, gdzie współdziałał ciągle starosta. Należy usunąć wszelki dyletantyzm w wykonywaniu ustaw. U nas ustawy przeważnie nie są wykonywane, chyba tam, gdzie nad tem czuwa starosta. Zakres działalności autonomii powinien być ograniczony tylko do uchwał, tyczących się ciężarów i ograniczenia wolności. Konieczną jest reforma studyów i praktyki administracyjnych urzędników, dziś bowiem nikt nie dba o dalsze kształcenie urzędników, przyzwyczajonych do szablonowego załatwiania kawałków. Co zaś do oddalania i pensyonowania urzędników administracyjnych, to istnieją ścisłe przepisy dyscyplinarne, które bywają bardzo skrupulatnie wykonywane. Tak np deleguje prezydent apelacyi do komisyj dyscyplinarnych aż dwóch radzców apelacyjnych.

Radzca dworu Engel przemawia również za koniecznością reformy studyów administracyjnych, które należałoby rozszerzyć do lat 5-ciu.

Radzca Oleński nie obawia się złych skutków w razie, gdyby w ciałach administracyjnych przewodniczył organ rządowy. Istnieje już pewna analogia w sądach przysięgłych i sprawach konkursowych, w których przewodniczącym jest urzędnik sądowy.

Adwokat Paneth zwraca się do prezydenta Małachowskiego z zapytaniem, jaki stosunek zachodzi według projektu rządowego między trybunałami administracyjnymi a władzami administracyjnemi, następnie wyraża zdziwienie swe z tego powodu, że w studyach rządowych nie ma mowy o prawach adwokatów, jako obrońców. Mówca pragnie dokładnego określenia co do tajności aktów. Na dowód, iż jest ono dziś potrzebnem, przytacza fakt z własnego doświadczenia. Oto raz np. odmówiono mówcy w magistracie lwowskim informacyi co do dnia doręczenia rezolucyi, przeciwko której miano wnieść rekurs.

Excel. Tchórznicki nie przypuszcza, iżby przewodniczący rządowy mógł mieć zbyt wielki wpływ na reprezentantów ludności. Zresztą siła fachowa może wywrzeć tylko korzystny wpływ. Dziś już wybitni uczeni utrzymują, że należałoby zastąpić sądy przysięgłych trybunałami ławniczymi, w których reprezentanci ludności działaliby razem z siłami fachowemi. Trybunały ławnicze w Niemczech spełniają swe funkcye bardzo dobrze, a i u nas nie ma skarg na sądy przemysłowe i sądy w sprawach ubezpieczenia od wypadków, oparte właśnie na zasadzie tego zespołu. W Niemczech każdy urzędnik sądowy musi odbyć jednoroczną praktykę polityczną, a każdy urzędnik polityczny praktykę sądową. Praktyka ta wydaje jak najlepsze rezultaty.

Dr. Małaczyński zgadza się z zapatrywaniem prelegenta, że w ciałach uchwalających przewodniczący powinien być wybieralny. Sam rząd proponuje w projekcie ubezpieczeń robotników przewodniczących, obieranych przez dotyczące zarządy, a więc sprzeciwia się zasadzie, wyrażonej w projekcie studyów administracyjnych.

Prezydent Małachowski broni w końcowem przemówieniu zasady autonomicznej i podnosi, że braki wytknięte przez studya rządowe, a przez poprzednich mówców uznane za prawdziwe, tyczą się jedynie wykonywania ustaw. „Jeżeli więc — cytuję słowa mówcy — egzekutywę oddaje się pod przewodnictwo organów rządowych, to brakom się zaradza; w każdym razie ani studya, ani nikt też nie przytacza żadnego argumentu, któryby wskazywał na konieczność odbierania obieranym prezesom prawa przewodniczenia w radach powiatowych i sejmach okręgowych".

Co do przytoczonego przez adwokata Panetha faktu, to prelegent uważa odmawianie adwokatowi takich np. wyjaśnień z aktów, jak daty doręczenia, wprost za nadużycie władzy. Przy reformie administracyi należałoby ściśle określić prawa obrony, a szczególnie adwokatów, którzy powinni być dopuszczani jako obrońcy we wszelkich sprawach administracyjnych.

Prof. Till zakończył dyskusyę, serdecznie dziękując prelegentowi za poruszenie tylu ciekawych kwesyj i wyraził zarazem żal, że reprezentanci administracyi politycznej i autonomicznej nie wzięli żywszego udziału w dyskusyi nad kwestyą tak wielkiej doniosłości społecznej.

List do Redakcyi.

(Gry i zabawy młodzieży i ludu.)

Pod tem ponętnem hasłem zawiązało się towarzystwo i zebrało — jak twierdzą — 600 (?) członków. Powoływano się na starożytnych Rzymian, którzy pielęgnowali zabawy ludu, powoływano się na Anglików, którzy pielęgnują różne sporty dla rozrywki i wzmacniania sił fizycznych. Oczywiście przeciw gimnastyce i uzdolnieniu młodzieży i ludu nikt występować nie może, owszem, pragniemy, aby zdrowie obywateli uzdrowiło cały naród. Ale każde porównanie chroma, tak i tu ma się rzecz z naszemi zabawami. Rzymianie byli panami całego świata, mieli niewolników, którzy ich wyręczali w kłopotach o chleb powszedni, każdy obywatel rzymski był panem nad setkami i tysiącami sług; więc sam mógł się bawić i myśleć o rozrywkach, ale kiedy ci panowie zubożeli i wołali o zabawy panem et circenses, kosztem bogaczy odbywać się mające, naród upadł, a dzicy Germanowie, nie bawiąc się i nie igrając, zajęli miejsca panów świata. Germanowie, chłopy jak dęby, nie okryci, nie obuci, zaledwo skórą zwierzęcia ogrzani, zawojowali zniewieściałych zabawami Rzymian. Anglicy dzisiejsi także się bawić mogą i oddawać sportowi, bo 400 milionów Indyan pracuje na ich najwybredniejsze potrzeby i gromadzi bogactwa świata na ich wygody. My biedaki musimy sobie łamać głowy, jak zaspokoić głód i pragnienie, a o zabawach nie zapomni z pewnością ten, czyj byt materyalny zabezpieczony. Nie mogę wyjść ze zdziwienia, że na walnem zgromadzeniu na tylu rozumnych panów nikt nie podniósł tej strony zabaw, na które przecież wydatki będą potrzebne, a tych wydatków z datków dobrowolnych pokryć niemożliwe. Chyba znów petycye do Sejmu posypią się o zapomogi na zabawy! Trzeba, sądzę, raczej naśladować Szwedów, którzy urządzają, jak to *Przegląd* przed laty kilku ogłaszał, Arbetsstugor, gdzie młodzież pracując bawi się, zarabiając oszczędza i zadowolona na gimnastyce i śpiewie przepędza najmilsze chwile życia. W tym kierunku u nas zabawy urządzać się powinno. *Prof. Świderski.*

Wypadki w Królestwie.

Radom. Dnia 3 b. m. wojsko dało salwę do robotników, 14 zabiło, a 28 raniło. Również dnia 4 b. m. przyszło do starć, w których zginęło 19, a raniono 40 robotników. Do tej pory niewiadomo, co będzie z pogrzebem ofiar, które od 3 dni leżą po ulicach, pościągane na kupę przez żołnierzy. Naczelnik żandarmeryi bowiem oświadcza, że musi czekać z tem na decyzyę gubernatora. Z 28 osób rannych, odstawionych do szpitala, 7 zmarło. Wszyscy obecni przy salwach twierdzą, że wojsko strzelało nie do strejkujących, którzy się rozproszyli, lecz, do spokojnej, bezbronnej publiczności.

Warszawa. (Pet. Ag. tel.) Fabrykanci z Łodzi zgodzili się na 10 godzinny czas pracy, jeżeli robotnicy powrócą do roboty. Robotnicy, pobierający tygodniowo mniej niż 3 ruble, mają otrzymać 15% podwyżki, mniej niż 4 ruble 12%, a mniej niż 5 rubli 10%. We fabrykach bawełny podwyżka ma wynosić 15%.

Warszawa. *Dziennik Warszawski* donosi: W mniejszych warsztatach robotnicy powrócili już do pracy, a usposobienie ich jest spokojne.

Wedle onegdajszych sprawozdań z wielu miast w Królestwie Polskiem, w Radomiu większość robotników powróciła do pracy. Spokój powrócił zupełnie w Lublinie i Kielcach. W Sosnowcu strejk trwa dalej, do starć jednak nowych nie przyszło. Na stacyi Skarzysko w gubernii radomskiej przyszło do starcia pomiędzy demonstrantami a wojskiem. Wojsko użyło broni, przyczem 24 demonstrantów zabiło, a 40 raniło.

W Kaliszu panuje spokój.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Urzędownie donoszą, że liczba zabitych podczas rozruchów w Warszawie, Piotrkowie i Radomiu nie przenosi 100, wobec czego doniesienia pism zagranicznych okazują się przesadnemi.

* * *

Studenci warszawscy, którzy dali się także wciągnąć do strejku, odbyli — jak to już wiadomo z telegraficznych doniesień — 28 stycznia wielki wiec studencki. Uczestniczyło w nim około 800 słuchaczy różnych wydziałów wszechnicy. Na wiecu tym uchwalono jednomyślnie rezolucyę domagającą się wprowadzenia wykładów w języku polskim na wszystkich bez wyjątku katedrach; obsadzenia katedr profesorami polskimi; zaprowadzenia administracyi w języku polskim.

Dalej głosi rezolucya: Warunek niezbędny kulturalnego życia akademickiego, stanowi zupełna autonomia wewnętrzna wyższych zakładów naukowych, a więc: wprowadzenie bez żadnych ograniczeń zasady obieralności rektora i dziekanów; obieralności profesorów; zniesienia inspekcyi. Równolegle z reformą wyższych zakładów naukowych, na zasadach wyżej wyłuszczonych, winny uledz zasadniczej zmianie i te ogólne prawa i przepisy, które w warunkach obecnych usuwają możność swobody osobistej i wolności akademickiej, więc powinny być zapewnione: dostateczne rękojmie swobody osobistej; zniesienie wszelkich ograniczeń, dotyczących podziału na okręgi naukowe, różnic narodowości, wyznania i płci w przyjmowaniu do zakładów wyższych; swoboda i niezależność stowarzyszeń studenckich; swoboda wieców i zebrań w murach uczelni; zniesienie świadectw prawomyślności.

* * *

Do Katowic nadeszło doniesienie z Sosnowca, że odbyła się tam pod przewodnictwem komenderującego jenerała Jetczyńskiego konferencya, na której uchwalono zarządzić energiczne środki celem odzyskania władzy w okręgu strejkowym, gdzie obecnie rządzą władze strejkowe. Jenerał Jetczyński miał oświadczyć: „Teraz wojsko ma głos! Do trzech dni musi powrócić spokój".

Według doniesień, które nadeszły z Sosnowca do Wrocławia, miał pułkownik żandarmeryi rosyjskiej Putkammer odbyć konferencyę ze strażą graniczną pruską w sprawie zarządzeń z powodu panujących w Królestwie rozruchów. Aby nie przepuszczać przez granicę uciekających, będą posterunki żandarmeryi nadgraniczne wzmocnione. Wojska nie użyją Niemcy, chyba w ostatecznym wypadku.

* * *

We wszystkich listach warszawskich czytamy *mutatis mutandis* to samo, co nam doniesiono z Warszawy, a mianowicie, że rabunek uliczny i rozbój, uprawiany w zamętach rozruchów warszawskich przez opryszków, drabów i nożowników, cieszy się protekcyą i faworyzacyą ze strony policyi rosyjskiej. Pewien znawca stosunków warszawskich w obszernym liście swoim pisze między innemi:

Zatrzymani przypadkowo w areszcie policyjnym opowiadają, że nieraz udało im się podsłuchać układy ajentów policyjnych z rabusiami. Gdy targ został dobity, opryszek wychodził z aresztu „dla braku dowodów". Ale nietylko ajenci tajnej policyi żyją w takiem porozumieniu z zawodowymi złodziejami. Żołnierze policyjni również obdarzają ich „przyjaźnią". Dość przejść nocą po takich zaułkach jak: Powiśle, przedmieście Wola, okolice rogatek powązkowskich, Stare Miasto itp., aby zobaczyć w zagłębieniach bram, albo pod murem, przyjacielskie konferencye posterunkowych policyantów z podejrzanymi indywiduami — naturalnie przy butelce „monopolki". Gdy zaś rozlegnie się w pobliżu wołanie o ratunek, policyant bynajmniej nie śpieszy się przeszkodzić „w robocie" kolegom uczestników wspólnej uczty. Władza zwierzchnia patrzy na to przez palce, ponieważ taki stosunek niższych organów policyjnych do najgorszych mętów społecznych jest jej na rękę: w razie potrzeby, jak to miało miejsce podczas ostatnich wypadków warszawskich, może powołać całą armię zawodowych złodziei i opryszków do wspólnej „działalności" dla dobra i na sławę „świętej" Rosyi.

Wypadki w Rosyi.

(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)

Batum. Strejk trwa dalej. Sklepy i magazyny z polecenia władzy otwarto znowu. Garnizon wzmocniono. Napełnianie parowców cysternowych naftą i ruch towarowy wstrzymano. Na naczelnika stacyi wykonano zamach.

Windawa. W poniedziałek rozpoczął się strejk robotników, zatrudnionych koło elewatorów zbożowych, ponieważ przybyli tam wyżsi urzędnicy odmówili żądanego przez robotników wynagrodzenia $1^1/_2$ rubla dziennie. Wczoraj podjęto robotę za 1 rubla dziennie. Strejk trwał dwa dni. Nie przyszło do żadnych zajść.

Petersburg. Reskrypt carski, mianujący rzeczywistego tajnego radzcę Kobeko przewodniczącym specyalnej komisyi dla reformy prasy, podnosi jego prace literackie i ścisły związek z literaturą. Powiada, że car pozwolił mu się w tych sprawach do siebie odnosić bezpośrednio i powoływać do wypowiedzenia zdania osobistości, które uzna za stosowne. W końcu reskrypt wyraża nadzieję, że praca komitetu rychło dojdzie do pomyślnego celu.

Sztokholm. Z Helsingforsu donoszą, że Hohenthal jest synem pastora z Niwali. Jak słychać, sprawca zamachu miał przy sobie truciznę, jednak nie mógł jej zażyć, gdyż zranił go strzałem tajny policyant, który był ukryty w pomieszkaniu prokuratora.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Japończycy skonfiskowali koło Jeso parowiec „Eastri", wiozący węgiel do Władywostoku

Tokio. W Mandżuryi w poniedziałek oddziały rosyjskie w kilku miejscach zaatakowały Japończyków, którzy ich odparli.

Rosyanie się fortyfikują dalej koło Litaentau i Haikotai.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje dnia 7 b. m.: Na lewem skrzydle ochotnicy rosyjscy zaatakowali kilka oddziałów japońskich koło Waitaszan. Kilku Japończyków zginęło, inni uciekli.

Dnia 7-ego popołudniu Japończycy przeszli w centrum do ofensywy, ale straże nasze ich spostrzegły, poczem Japończycy się cofnęli.

Irkuck. Od wczoraj rozpoczęto znów przewóz wojska, podróżnych i pakunków drogą lądową naokoło jeziora bajkalskiego.

* * *

Piechur rosyjski w rynsztunku bojowym dźwiga na sobie 120 nabojów.

120 kul, to — 120 śmierci, gdyby każda kula trafiała tam, dokąd została przeznaczoną.

Rezultaty każdej wojny dowodzą jednak niezbicie, że procent kul niezmarnowanych jest bardzo niski. Reszta przerzyna powietrze w rozmaitych kierunkach i... tylko.

Przymusowy brak celności strzałów jest wynagradzany ilością wypuszczanych pocisków. Na setki różnych odległości do różnych celów, pewna ich liczba dosięga i obezwładnia nieprzyjaciela.

Zgodnie z dokonanemi obliczeniami w wojnie rosyjsko-japońskiej kule karabinowe dosięgły $^2/_3$ ogólnej ilości zabitych i rannych żołnierzy.

Na artyleryę wypadła tylko $^1/_3$ ofiar.

Podług tychże obliczeń artylerya zużywała w pociskach 4 centnary żelaza i innych metali, aby ranić lub zabić 1 Japończyka. Przenosząc powyższą wagę wypuszczonych szrapneli i granatów na pojedyńcze kule, zawarte w pociskach, otrzymamy wniosek, że dla zabicia lub ranienia jednego Japończyka trzeba wypuścić aż 9000 kul.

O ogniu karabinowym mówiono dawniej, że na jednego zabitego żołnierza trzeba zużyć tyle ołowiu, ile waży sam żołnierz.

Stosunek ten pozostał mniej więcej i w tej wojnie. Udoskonalone karabiny nie dały doskonałej celności, gdyż pozwoliły one na prowadzenie ognia na tak olbrzymich odległościach, które niweczą celność oręża.

W kampanii obecnej nierzadkie są wypadki rozpoczynania ognia karabinowego już z odległości 2.200 lub więcej kroków.

Jest to odległość olbrzymia, wyłączająca przy najlepszym karabinie możność strzelania „na pewnego". Dość źle określić odległość, dzielącą od nieprzyjaciela, aby kule wypuszczać na marne.

Wtedy pociski nie dolecą do przeciwnika, albo ominą go na swej drodze.

Że kula może nie dolecieć, to jest jasne samo przez się. To, że kula może ominąć, tj. iść górą nad nieprzyjacielem, objaśnia się koniecznością zmiany położenia lufy karabinu przy strzałach na większe odległości, aby zwalczyć tendencyę kuli od obniżenia swego polotu, wywołaną przez opór powietrza i siłę ciążenia. Dla zwalczenia tej „tendencyi" trzeba puszczać kulę górą z tem jednak wyliczeniem (tu wchodzi w grę celownik), aby kula w miejscu odpowiedniem obniżyła swój lot, aby mogła trafić w nieprzyjaciela.

Pragnąc zwiększyć szanse trafienia, żołnierzom każą mierzyć w podstawę wskazanego celu.

Dalekonośność rosyjskiego karabina przeciętnie równa się 4.300 krokom. Największa dalekonośność, jaka była osiągnięta latem, równała się 5.300 krokom. Największa dalekonośność, osiągnięta w zimie, nie przewyższyła 4.700 kroków.

Latem powietrze jest rzadsze i przez to opór jego jest mniejszy. Zimą dzieje się odwrotnie: powietrze gęstsze i opór większy.

Zdolność rosyjskiego karabinu posyłania kuli nawet na 5.300 kroków, nie upoważnia jednak do strzelania na takie odległości.

Największą odległością, która upoważnia do strzelania, jest 2.750 kroków.

Na tej przestrzeni kula ma siłę uderzenia, którego skutkiem będzie rana, albo śmierć. Również tylko na tej przestrzeni polot jej będzie względnie prawidłowy i względnie możliwy do obliczenia.

Kula, która spotka człowieka na przestrzeni 5.300 kroków od lufy karabinu, krzywdy człowiekowi nie uczyni.

Dalekonośność karabinów różnych państw europejskich i Japonii nie przedstawia rażących różnic. Różnice nawet setek kroków nie zmieniają sytuacyi, gdyż mowa o celnem i skutecznem strzelaniu może być tylko na odległościach ściśle określonych, a znacznie mniejszych od odległości, wyczerpujących całkowitą dalekonośność karabinu.

Celność i skuteczność strzału zależą w znacznym stopniu od szybkości polotu kuli. Szybkość daje się osiągać przez wydłużenie lufy karabinu, udoskonalenie wybuchowej własności prochu i przez powiększenie ilości prochu w każdym naboju.

Wydłużenie lufy karabinu osiąga się dodatkowo przez śrubowe nacięcia w samej lufie. Kula, idąc po tych nacięciach, przechodzi drogę dłuższą od absolutnej długości karabinu.

Po wyjściu w takiej lufy kula ma ruch wirujący około swej osi i ten ruch ułatwia jej znacznie zwalczanie oporu powietrza.

Co jest w stanie zrobić wiatr, nawet umiarkowany, a wiejący z boku linii polotu kuli, widzieć można z tego, że na przestrzeni 1.400 kroków wiatr ten zdoła odsunąć kulę na bok na odległość równą 14 szerokościom człowieka.

Z izby sądowej.

Lwów 9 lutego.

(Oszustwo).

Wawrzyniec Demski, z zawodu handlarz nabiałem, do współki z żoną swoją Franciszką uprawiali namiętnie grę na loteryi. Demski przesiadywał ustawicznie w kolekturze, robił „kombinacye" i próbował szczęścia, lecz ono nie chciało się doń uśmiechnąć. Demski więc postanowił zmusić je do tego. Niejaki Koblewski wygrał na loteryi tyrolskiej t. zw. „terno", za które miał otrzymać 700 koron. Koblewski był takim samym namiętnym graczem, jak Demski, i wysiadywał również godzinami na tej samej kolekturze. Demski rozmawiał z nim często i znał numera postawione przez niego. Poprosił tedy kolektanta, aby mu w t. zw. marginale, tj. w juxcie od kwitów loteryjnych pokazał liczbę porządkową kartki, na którą owe „szczęśliwe" numera były postawione. Przed kolektantem powiedział Demski oczywiście, że kartka jest jego własnością, tylko zapomniał jej w domu. Kolektant, dobry znajomy Demskiego, chętnie uczynił zadość jego prośbie i liczbę mu pokazał; był to nr. 1047.

Demski wyszedł i za jakąś godzinę powrócił do kolektury. Przyniósł z sobą nakaz policyjny zatrzymania owej kartki Nr. 1047, gdyby się ktoś z nią zgłosił. Demski mianowicie na policyi doniósł, że kartkę mu ukradziono i na tej podstawie policya wydała ten nakaz. Z kartką Nr. 1047 zgłosił się na kolekturze prawy jej właściciel Koblewski, i zamiast otrzymać pieniądze, dostał się do kozy. Wytoczono przeciw niemu śledztwo karne o kradzież. Śledztwo jednak wykazało prawdziwy stan rzeczy i Demski dostał się na ławę oskarżonych. Wraz z tą sprawą oskarżyła prokuratorya jeszcze Demskiego i jego żonę o fałszywe doniesienie do policyi zrobione przeciw niejakiej Jabłońskiej o kradzież, której ona nigdy nie popełniła. Doniesienie to zrobili Demscy z zemsty za to, że Jabłońska która miała z nimi jakąś współkę w handlu mlekiem, współkę tę zerwała.

Trybunał skazał Demskiego na rok więzienia, zaś żonę jego uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Konferencya Wydziałów krajowych. Na propozycyę Wydziału krajowego morawskiego odbędzie się w dniu 16 bm. w gmachu Sejmu niższo austrackiego konferencya delegatów Wydziałów krajowych zwłaszcza celem obmyślenia środków dla sanacyi finansów krajowych.

Wydział krajowy Istryi skorzystał z tej sposobności i wystąpił z propozycyą, ażeby programem konferencyi objąć wiele innych spraw, nie stojących w związku ze sprawami uporządkowania finansów, między innymi zaproponował on, ażeby uchwalić zasadę peryodycznego zwoływania takich konferencyj i stworzyć centralne biuro, któreby fungowało stale i przygotowywało materyał do obrad. Wniosek ten, przesłany został wszystkim Wydziałom krajowym w państwie austryackiem ażeby się co do niego oświadczyły.

Owóż na ostatniej sesyi naszego Wydziału krajowego uchwalono po gruntownem rozpatrzeniu tej sprawy sprzeciwić się temu wnioskowi, albowiem poruszenie w tej chwili innych spraw osłabiłoby znaczenie obecnej konferencyi, zwołanej dla tak ważnej sprawy, jak sanacya finansów krajowych. Cel zaś osiągnąć można zawsze na tej drodze, jak obecna, to znaczy, zbierając się od czasu do czasu na zaproszenie jednego z Wydziałów krajowych dla spraw konkretnie oznaczonych, z zastrzeżeniem swobody dla każdego Wydziału krajowego, czy i o ile chce brać udział w takiej akcyi. Co do utworzenia biura centralnego, to Wydział krajowy oświadczył się również odmownie, a to z powodu, że zdaniem jego nie zgadza się to z postanowieniami statutu krajowego. i sprzeciwia się politycznemu i konstytucyjnemu stanowisku Sejmów i Wydziałów krajowych.

Jako delegaci Wydziału krajowego udają się na ową konferencyę dr. Tadeusz Pilat, zastępca marszałka krajowego, i dr. Władysław Jahl, członek Wydziału.

Bal. U państwa wicemarszałkowstwa Tadeuszów Pilatów odbył się wczoraj bal. Pod wodzą niezrównanego wodzireja porucznika Statkowskiego stanęło do tańca 12 par. Na bal przybyli pp.: Kazimierzowie Laskowscy, pp. prezydentowstwo Dylewscy z córką, pp. Domaszewscy z córką i synem, pp. prof. Emanuelowie Machekowie, pani profesorowa Abrahamowa, pp. Stanisławowie, Antoniowie i Tadeuszowie Marsowie, pp. prof. Włodzimierzowie Łukasiewiczowie, pani Sahaydakowska z córką, pp. Navratilowie, p. Porczery z córką i wiele innych Zastęp młodzieży był bardzo liczny i doborowy. Przezacni gospodarstwo wraz ze swoją uroczą córką i synami ugaszczali rozbawionych gości do białego dnia.

Z karnawału. W Przemyślu, jak nam donoszą, odbył się przed kilkoma dniami piknik urządzony staraniem pań z okolicznego obywatelstwa. Piknik udał się znakomicie. Tańce wiedli panowie Brzeziński i Czaykowski. Ochoczo tańczono do rana, a do pierwszego kadryla stanęło czterdzieści przeszło par. Na piknik przybyli: marszałkowstwo Czaykowscy z kuzynką panną Lisowską, Władysławowie Morawscy, Władysławowie Sapiehowie, Andrzejowie Dzieduszyccy, Feliksowie Drużbaccy, państwo Konarscy, państwo Spławscy, Aleksandrowstwo Dajewscy z córką, panie Krzyżanowskie i Ustrzyckie, Ernestowie Truskolascy, Bolesławowie Joczowie z córką, państwo Gołaszewscy z córką, państwo Ulmowie z córką, państwo Chołoniewscy, Agopsowiczowie i Wolscy z córką, państwo Bieleccy, Sroczyńscy, Skalscy, Pańkowscy, Linkowie i panna Turnau z bratem. Niejako dalszym ciągiem pikniku była ochocza zabawa w domu marszałkowstwa Czaykowskich, na którą zaproszoną była przeważna część towarzystwa z pikniku.

Wyjaśnienie. Od dra Zygmunta Lesera otrzymujemy pismo, w którem nam wyjaśnia, że nie zamieszczał w *Dile* artykułu, uderzającego ostro na sądy za wytaczanie procesów stowarzyszeniom siczowym. Dr. Leser pisze:

Artykuł pt. „Procesy siczowe a władze polityczne" drukowałem jedynie w czasopiśmie krakowskiem *Naprzód*, ale artykuł ów zawierał przedmiotową i rzeczową krytykę władz politycznych w Galicyi i nie omawiał zupełnie działalności sądów. Prokuratorya państwa w Krakowie nie skonfiskowała tego artykułu, a tem samem uznała, że autor sam prawnik nie przekroczył w niczem ram zakreślonych prawem swobody wyrażania swych poglądów. Jeśli *Diło* ten artykuł umieściło w wiernym przekładzie (a innego nie pisałem), to nie zawierał on żadnych ataków na sądy, lecz jedynie rzeczową, choć ostrą krytykę władz administracyjnych".

Hygiena w lwowskich piekarniach. Sekundaryusz szpitala powszechnego, dr. Bronisław Paklikowski, podał do publicznej wiadomości szereg faktów, które doskonale tłómaczą, dlaczego we Lwowie szerzy się gruźlica w tak zatrważający sposób. Dr. Paklikowski pisze: „Do szpitala zgłaszają się chorzy już z rozpadową gruźlicą płuc. Ludzie ci do ostatniej chwili pracowali w piekarniach jako czeladnicy. Niedawno przyszedł na oddział chorób wewnętrznych chory z rozpadową gruźlicą płuc i pootwieranemi ranami na szyi po zropieniu gruczołów. Do ostatniej chwili, bo na 3 dni przed przyjęciem do szpitala, pracował w piekarni. Dziś zgłasza się inny — również z rozpadową gruźlicą płuc — z powietrzem w klatce piersiowej, uciskiem płuca i przesunięciem serca na stronę prawą. Tydzień przedtem pracował jeszcze w piekarni... A co na to nasze władze sanitarne?"

Uczczenie pamięci śp. Władysława Romana. Na bardzo zacny pomysł wpadła dyrekcya teatru lwowskiego i artyści. Oto, postanowili oni uczcić pamięć śp. Romana zbiorowem wydawnictwem, które nadto stanowić może w przyszłości i cenny materyał dla historyografa teatru polskiego. Inicyatorzy tej myśli, pp. Tadeusz Pawlikowski i Ludwik Solski zwracają się przeto do wszystkich byłych kolegów śp. Wł. Romana, do artystów i artystek dramatycznych polskich wogóle, do autorów dramatycznych i literatów z gorącą prośbą o łaskawe współpracownictwo. Chodzi bądź o charakterystykę ogólną, lub ocenę indywidualności artystycznej śp. Romana, bądź o impresyę lub wspomnienie osobiste, wrażenie z tej lub owej roli,

szczegół z życia i działalności scenicznej, anegdotyczne zdarzenie, aforyzm, lub t. p.

Wydawnictwo rozpocznie ilustrowany życiorys śp. Romana, poczem nastąpi mozaika nadesłanych wspomnień i wrażeń osobistych. Rękopisy, które mają obejmować najwyżej 150 wierszy druku, należy przesyłać na ręce reżysera teatru miejskiego we Lwowie p. L. Solskiego najpóźniej do 22 lutego br.

Czysty dochód z wydawnictwa przeznaczony jest dla niezaopatrzonej rodziny po śp. Romanie.

Zmiany własności. W listopadzie i w grudniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych tranzakcyj kupna i sprzedaży realności: Dr. Eugeniusz Oleśnicki nabył od p. Józefa Szymonowicza kamienicę przy ulicy Szopena l. 4 za 76 500 K.; Kazimiera Skwarzyńska od Michała i Joanny Fischerów realność w dzielnicy I-szej za 72.000 K.; Estera Merger od Antoniego i Anny Seiblów kamienicę przy ulicy Szeptyckich 41 B za 38.000 K.; Juliusz Reininger od Adolfa Liebmanna kamienicę przy ul. Grodeckiej l. 31 za 90.000 K.; dr. Bertold Frucht od Rachmiela Merkela kamienicę przy ul. Biacharskiej l. 12 za 23.800 K.; Ewelina Klärman od Michała Lipińskiego kamienicę w Rynku l. 17 za 111.000 K.; Klemens i Laura Maschlerowie od Adolfa Rotha kamienicę przy ul. Brajerowskiej l. 15 za 78.000 K.; Jakób i Tauba Schmal od Berischa Hausmanna realność w dzielnicy IV za 84.000 K.; Katarzyna Lipinowa od dr. Oresta Litwinowicza kamienicę przy ul. Rzeźbiarskiej l. 1 A za 50.500 K.; Jadwiga Mniszkowa od Aleksandry Brandys kamienicę przy ul. Kaleczej l. 10 A za 48.500 K.; Włodzimierz Pasieczny od Ludmiły Zoffal kamienicę przy ul. św. Zofii l. 7 za 76.000 K.; Zygmunt i Dora Parnasowie od Wilhelma Wychery i Gustawa Pamera parcelę w dzielnicy II i realność w ulicy Grodeckiej l. 47 za 35.500 K.; Ludwina Kusse od Piotra Miśko część realności w ulicy Listopada l. 1 za 32.000 K.; Tymon i Celestyna Morawscy od Jana i Kazimiery Januszewskich kamienicę w ulicy Maryi Magdaleny l 4 za 32.500 K.; Jan Bromilski od Józefa Geringera kamienicę w ulicy Krzyżowej l. 33 za 37.984 K.; Zofia Manasterska od gal. Kasy Oszczędności we Lwowie kamienicę w ulicy Nabielaka l. 24 za 78.000 K., oraz kamienicę przy ul. Nabielaka l. 22 za 97.000 K.; Julian Abrysowski od Władysława Stachiewicza realność w dzielnicy II za 34.000 K.; Zygmunt i Róża Zehngut od Jakóba Ungera część realności przy ulicy Karola Ludwika l. 19 za 20.000 K.; Berisch Hausmann od Wolfa i Róży Weintraubów kamienicę przy ul. Sykstuskiej l. 22 za 158.000 K.; Berta i Jerzy Staubowie od Emilii Parascewia i Sylwestra Müllera kamienicę przy ul. Barskiej l. 6 za 27.500 K.; Henryk i Zofia Mehrerowie od spadkobierców dra Adolfa Dursta kamienicę przy ul. św. Michała l. 3 za 58.884 K.; Celestyna Krempner od Stanisława Żelechowskiego kamienicę przy ul. św. Zofii l. 11 A za 46.000 K.; Salomon i Róża Schleicherowie od Chaima i Róży Weinbergów kamienicę przy ul. Słonecznej l. 30 za 25.300 K.; Szymon Frey i Jakób Silberstein od Antoniego Boznańskiego i Tow. kamienicę przy ul. Stryjskiej l. 2 za 52.000 K.; Adolf Teliczek od Józefa i Joanny Padewskich kamienicę przy ul. Akademickiej l. 14 za 182.000 K.; dr. Jan Rucker i spółka komandytowa od Wolfa Ziemanda kamienicę przy ul. Zamarstynowskiej l. 21 za 142.300 K.; Adolf Mussil od Julii Mussilowej czwartą część realności przy ul. Karola Ludwika l. 7 za 30.000 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 10 bm. Asyst. uniw. Wł. Żłobicki: Wiek pary i elektryczności część I (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

Do Colosseum tutejszego w pasażu Hermanów przyjechali w gościnę dwaj artyści warszawscy: tenor rządowych teatrów („Nowości") pan Wincenty Rapacki (junior) i komik warszawskiego teatru ludowego pan Morozowicz. Występują oni obaj w jednoaktowej operetce Offenbacha p. t. „Rajskie jabłuszko", a dziś wystąpią w również jednoaktowej operetce „Lekcya śpiewu", za parę zaś dni w „Młynareczce". Pan Rapacki jest śpiewakiem inteligentnym, obdarzonym niepospolitym talentem i miarą artystyczną. Głos jego jest duży, pełnie brzmiący i w dźwięku swoim dla ucha bardzo miły; skalę ma rozległą, jest to tenor o prześlicznym dolnym rejestrze. Głos ten jest przedewszystkiem znakomicie wyszkolony; pan Rapacki używa go inteligentnie i z wielką miarą. Niepospolitą zaletą jego śpiewu jest dykcya nadzwyczaj wyraźna i deklamacya bez zarzutu. Przytem ma pan Rapacki zewnętrzne warunki znakomite; jest pięknie zbudowanym, przystojnym mężczyzną o ruchliwej, sympatycznej twarzy i powściągliwych, estetycznych ruchach i gestach.

Pan Morowicz jest komikiem również bardzo inteligentnym. Aczkolwiek może zasób jego środków scenicznych nie jest wielki, to przecież gra on z humorem ogromnie miłym, bo wytwornym a szczerym. W ruchach jest elegancki i w całem zachowaniu się ujmującym.

Wogóle z obydwóch tych gości warszawskich Lwów powinien być bardzo zadowolony. Dowcipna operetka Offenbacha wzbogacona przytem licznemi wkładkami daje im piękne pole do popisu. Humor jej jest wykwintny i estetyczny, a muzyka bardzo ładna. Warszawscy artyści zbierają też oklaski, któremi publiczność hojnie i szczerze ich darzy. Jak się dowiadujemy, zabawią oni we Lwowie do końca bieżącego miesiąca. W istocie warto jest pójść do Colosseum i spędzić tam mile wieczór w estetycznem zadowoleniu ze śpiewu pana Rapackiego i w serdecznem rozbawieniu humorem pana Morozowicza.

Eustachy Czarnowski, ziemianin-ekonomista, właściciel dóbr na Litwie i w Galicyi, zmarł w Wilnie, przeżywszy lat 66. Zmarły znany był z ideologicznych projektów gwoli ekonomicznego podniesienia dobrobytu w kraju. Pisał też wiele w tej kwestyi. Między innymi wydał „Myśli z wystawy krajowej r. 1894 we Lwowie", pełne doskonałych uwag o podniesieniu przemysłu i ułatwieniu zbytu wytworów w Galicyi; proponował organizacyę zarządu przemysłem i handlem przy Wydziale krajowym w duchu najpilniejszych potrzeb narodowych. Rzecz ta znamionuje szczerego i światłego obywatela-ekonomistę. R. i. p.

Na stawach Panieńskich popisywać się będzie w niedzielę o 5 popołudniu znakomity łyżwiarz p. Ernest Fellner, który produkował się już z powodzeniem w wielu miastach europejskich. Z powodu tego występu odłożyło Towarzystwo łyżwiarskie zapowiedziane na tę niedzielę zawody łyżwiarzy do drugiej niedzieli, tj. 19 b. m.

Dekadentów niepotrzeba! Pan Kulikowski właściciel salonu artystycznego w Warszawie dał do pism tamecznych ogłoszenie o otwarciu w swoim salonie nowej wystawy obrazów. W tekście ogłoszenia zamieścił on taką uwagę: „Zawiadamia się panów dekadentów, że ani oni, ani utwory ich nie będą na Wystawę przyjmowane". Niezupełnie gramatycznie, ale za to ostro.

Kolonia polska w Wiedniu rozwinęła bardzo w tym roku życie towarzyskie. W poniedziałki przyjmują pp. Homolaczowie, we wtorki minister Piętak, we środę pp. Kniaziołuccy, w piątki Wojciechostwo hr. Dzieduszyccy, w sobotę ks. Lubomirska Na dwa pozostałe dni jest zawsze kilkanaście zaproszeń.

O zmarłym hr. Auguście Komorowskim nadsyłają nam z Litwy następujące szczegóły:

Był on głową rodu Komorowskich. Czczony powszechnie, znakomity agronom, wielkich zdolności umysłowych, ogólny serdeczny żal po sobie pozostawił, gdyż zachowując do ostatniej chwili, pomimo podeszłego wieku, dziwną przytomność i świeżość umysłu, uważany był za seniora obywateli na Żmudzi, którzy rady jego we wszelkich okolicznościach zasięgali.

Ożeniony był z baronówną Holstinghausen-Holsten, pochodzącą z jedynego katolickiego rodu baronów kurlandzkich i połączonego z polskimi rodami. Rychło jednak stracił ukochaną małżonkę, która mu pięcioro dzieci pozostawiła, gdy najmłodsze miało zaledwie kilka tygodni. Od tej chwili ś. p. August poświęcił się wychowaniu dzieci.

Najstarsza z córek, Marya, jest żoną Piotra hr. Komorowskiego, ordynata na Kurmenie, jeden z synów, Stefan, ożeniony z Jadwigą hr. Komorowską, przeniósł się do Galicyi w Samborskie, gdzie mieszka w majątku swoim Siekierczyce, drugi Czesław, ożeniony z Maryą hr. Mielżyńską, dwaj synowie są nieżonaci.

Szematyzm administracyi skarbowej. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu, jak co roku, wydało i obecnie na rok 1905 osobny szematyzm władz i urzędów skarbowych w Galicyi. Szematyzm ten służyć może znakomicie jako podręcznik informacyjny dla tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek przyczyn mają coś do czynienia z władzami skarbowemi. Opracowano go bardzo starannie, uwzględniając z urzędową pedanteryą każdy drobiazg i wyliczając nawet lata służby wymienionych w szematyzmie urzędników. W bardzo przyzwoitej płóciennej oprawie, drukowany wyraźnie, na dobrym gładkim papierze, tworzy ten szematyzm dość pokaźny tomik, obejmujący około 350 stronic, a kosztuje tylko 90 centów. — Nabyć go można w ekonomacie krajowej Dyrekcyi skarbu przy placu Cłowym l. 1.

Skandal na zgromadzeniu. Na zgromadzeniu tutejszej korporacyi szynkarskiej, toczyła się onegdaj zażarta walka podczas wyboru prezesa. Kandydowali pp.: Łukawski i Janowicz. Głosujących było 261. Z tego na p. Łukawskiego padło 161 głosów, na p. Janowicza 120, 2 kartki oddano puste. Wobec tego okazało się, że oddano więcej kartek, aniżeli było głosujących. Powstał krzyk niesłychany, wobec czego wybory unieważniono.

Koncert polski w Wiedniu. Ze stolicy naddunajskiej piszą: Polski uniw. ludowy w Wiedniu rozwija się nadzwyczaj pomyślnie, do czego przyczyniają się wszystkie siły naukowe, literackie i artystyczne wiedeńskiej kolonii polskiej bez różnicy odcieni politycznych, jak o tem świadczy rozkład wykładów. Bardzo miłem urozmaiceniem programu uniwersytetu są wieczery muzyczne. Drugi koncert, poświęcony wyłącznie kompozytorom polskim, odbył się w niedzielę, 5 b. m. i zapełnił po brzegi wielką salę „Gewerbevereinu". W audytoryum zgromadziła się liczna rzesza robotnicza obok sfer mieszczańskich i urzędniczych. Zawodowi artyści i dyletanci złożyli się na wykonanie programu, obejmującego kompozycye Noskowskiego, Paderewskiego, Melcera, Moniuszki, Żeleńskiego, Wieniawskiego, Szczepańskiego i innych. Dr. Zawiłowski, członek opery wiedeńskiej, zachwycił słuchaczy odśpiewanemi z przejęciem pieśniami polskiemi. P. Helena Ottawowa, Lwowianka, uczenica prof. Melcera, okazała się godną swej szkoły; rozwinęła bowiem nadzwyczajną technikę, oraz grę pełną uczucia. Wielkie powodzenie miał również p. Brzozowski o bardzo ładnym głosie basowym, oraz p. S. Rucker, uczeń tutejszego konserwatoryum, który z przejęciem odegrał na skrzypcach Romancę z koncertu Wieniawskiego. Do powodzenia koncertu przyczynili się także znacznie pp.: Szczepański, jako biegły akompaniator, Jarecki, Stromenger i panna Marolel.

Wyróżnienie polskiego nafciarza. Belgijscy milionerzy Goldschmidt i May oddali — mimo korzystniejszych zagranicznych ofert — wiercenie 100-metrowego szybu w Ropiance koło Dukli znanemu nafciarzowi p. Oskarowi Łozińskiemu ze Lwowa.

Ze Stryja nam piszą: W niedzielę o godz. 2 popołudniu zebrało się bardzo liczne grono obywateli stryjskiego okręgu wyborczego większej posiadłości w celu wysłuchania sprawozdań poselskich posłów do Sejmu pp. Klemensa hr. Dzieduszyckiego i Franciszka Rozwadowskiego. Szanowni posłowie omawiali sprawy ostatniej kadencyi sejmowej, zwłaszcza sprawę budżetu krajowego, sanacyę finansów krajowych, ustawy szkolne i regulacyę rzek, a specyalnie rzeki Stryja i Świcy. Omawiano szczegółowo wszystkie te ważne sprawy, poczem na wniosek przewodniczącego marszałka p. Winnickiego udzielono obu szanownym posłom najzupełniejsze votum zaufania.

Olbrzymia kradzież. Policya lwowska otrzymała telegram z Zilach w Węgrzech o olbrzymiej kradzieży, dokonanej w tamtejszym urzędzie podatkowym w nocy na 31 stycznia. Złodzieje rozbili trzy kasy wertheimowskie i zabrali z nich gotówkę 72.397 K. 17 gr., a papiery wartościowe, akcye, renty i książeczki oszczędnościowe wartości 533.788 K. 5 gr. Ogólna szkoda wynosi 606.185 K. 22 gr. Sprawców dotąd nie wykryto.

Boją się demonstracyi. Petersburskie dzienniki donoszą, że sztuka Maksyma Gorkiego „Letnicy", która przed kilku dniami miała być graną w jednym z teatrów petersburskich, została z rozporządzenia policyi usuniętą z repertuaru.

Chleb z Berlina. W berlińskiej *Vossische Zeitung* znajdujemy wiadomość, że wobec braku chleba w Warszawie w ciągu kilku dni ubiegłego tygodnia, piekarnie berlińskie zwiększyły znacznie produkcyę, całemi bowiem masami zakupywano biały chleb i wysyłano znajomym do Warszawy i Łodzi. Przeważnie wysyłano chleb w paczkach pocztowych 5-kilowych, jeden zaś z właścicieli drukarni berlińskich pociął bochenki na kawałki i pod opaską przesyłał po 100 kawałków dziennie, jako „próbki bez wartości".

Z Rzymu piszą: Umarł tutaj w tych dniach wielki mistrz zakonu maltańskiego, hr. Ceschi di Santa Croce, rodem z Trydentu. W. mistrz używa tytułu eminencyi, odmawia brewiarz, po za tem zaś jest to cywilny dygnitarz. Chodzi teraz o to, aby znaleść następcę. Nowy w. mistrz będzie musiał być przyjaźnie usposobionym dla Włoch i miłym Cesarzowi austryackiemu, gdyż zakon posiada w Austryi najwięcej dóbr. Musi być także dobrze widzianym przez Watykan i pozyskać głosy wielkiej rady, która się zjedzie z rozmaitych państw katolickich dla wyboru. Od chwili zaboru dóbr polskiej komandoryi przez rząd rosyjski, Polacy nie biorą udziału w wyborze. W. mistrz ma pensyi 60 tysięcy lirów, pełne utrzymanie, dodatek na powóz i konie i używanie pięknego pałacu na via Condotti, gdzie błyszczy krzyż maltański. Hr. Ceschi był tu powszechnie szanowanym. W willi zakonu na Awentynie urządził wzorowy szpital. Wielkim przeorem zakonu był kardynał Ledóchowski, prefekt propagandy wiary obecnie zaś jest nim kardynał Rampolla.

Czasopismo „Nafta" od stycznia b. r. wychodzi jako organ kraj. Towarzystwa naftowego pod redakcyą dra Stefana Bartoszewicza i prof. Romana Załozieckiego. Pismo ma za zadanie informowanie czytelników o rozwoju przemysłu naftowego, który jako największy w kraju naszym przemysł stał się podwaliną życia ekonomicznego naszego kraju. Pismo wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca. Redakcya i administracya mieszczą się w biurze krajowego Towarzystwa naftowego (Lwów, Dom naftowy). Prenumerata roczna wynosi 12 koron. Pismo zawiera dział inseratowy, specyalnie ważny dla fabrykantów tych narzędzi i artykułów, które mają w przemyśle naftowym zastosowanie.

Czterdzieści pięć samobójstw popełniono w Wiedniu w styczniu br., w grudniu popełniono czterdzieści jedno samobójstw, a więc o cztery mniej, zaś w styczniu rok temu trzydzieści dwa. Zatrważające to cyfry. Wynika z nich, że w Wiedniu rocznie na 10.000 ludzi trzech odbiera sobie życie.

Samobójstwo podczas przedstawienia. Z Nowego Jorku donoszą: Tenor Koch, który śpiewał tu w „Giocondzie", powiesił się za kulisami podczas przerwy między pierwszym a drugim aktem, z powodu, że za mało go oklaskiwała publiczność. Koch przybył na występy do Nowego Yorku z Kolonii.

Anekdota strejkowa. Gdy do jednego z łódzkich fabrykantów zgłosili się robotnicy z oświadczeniem, że zawieszają pracę, zapytał się on ich:

— No, dobrze, lecz czego wy chcecie? Czy większej płacy?

Na to jeden z robotników odpowiedział:

— Większej płacy, ani skrócenia dnia roboczego nie wymagamy, bo wiemy, że z powodu wojny i tak są trudne warunki dla przemysłu. My chcemy — konstytucyi.

Fabrykant zamyślił się, pokiwał głową, a po chwili odrzekł:

— Tego to już wam dać nie mogę.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 780. Idzie w górę. Pochmurno.

Ciężka praca.

— Co też u was w banku dyrektor robi?

— On? przychodzi codzień regularnie o godzinie jedenastej i pyta, czy co jest?...

— Jeżeli nic nie ma?

— Wychodzi na śniadanie.

— A jeżeli coś jest?

— Także wychodzi na śniadanie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Cień," sztuka w 3 a. Wilhelma Feldmana. Ostatni gościnny występ W. Siemaszkowej. Rozpocznie „Terakoja," japoński dramat historyczny w 1 akcie Tekeda Izumo. — W piątek „Królowa cyganów," operetka R Dellingera.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(Z). Komisya budżetowa Rady państwa uchwaliła dziś bardzo znaczną większością głosów udzielić rządowi zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki t. zw. refundacyjnej w sumie 51 mil. K. celem wzmocnienia zapasów kas państwowych. W toku debaty nad tą sprawą dawał minister finansów Kosel wyjaśnienia co do gospodarki kasowej urzędów państwowych, którą sam nazwał przestarzałą i niezdarną. Wedle zamknięcia rachunków państwowych za rok 1903 wynosił wprawdzie stan zapasów kasowych pokaźną sumę 539 milionów koron, z tego jednak przeważna część uwięziona jest w rozmaitych kasach prowincyonalnych tak, że jej nawet ruszyć nie można, bo w takim razie kasy te chyba przestałyby naraz funkcyonować — w rezultacie więc pozostaje tylko suma 56 milionów, którą rząd może każdej chwili uruchomić i dysponować nią. To jest stanowczo za mało, zwłaszcza w okresach, w których państwo musi czynić nadzwyczajne wydatki, a nie ma parlamentarnie uchwalonych kredytów.

W komisyi kolejowej zaś atakowano bardzo ostro ministra Witteka z powodu niesłychanego przekroczenia preliminarza kosztów budowy kolei alpejskich. Przekroczenie to wynosi wedle dotychczasowych obliczeń 91,600.000 koron, a kto wie, czy nie zwiększy się jeszcze, zanim drugie połączenie do Tryestu będzie zupełnie wykończone. Poseł Kolischer wyraził obawę, że te niesłychanie kosztowne koleje alpejskie przynosić mogą tak wielkie deficyty, iż następstwem tego może być podwyższenie taryf na wszystkich liniach państwowych. Ostatecznie uchwalono wybrać subkomitet z 9 członków, który ma zbadać gruntownie całą sprawę budowy kolei alpejskich.

Rząd austro-węgierski wypowiedział Serbii od 15 lutego 1906 dotychczasowy traktat handlowy. Jestto niezawodnie następstwem znanego nielojalnego zachowania się gabinetu serbskiego w sprawie zaciągnięcia nowej pożyczki. Dotychczasowy traktat między Austro Węgrami a Serbią obowiązuje od 1 lipca 1893 i Serbia uzyskała w nim bardzo cenne koncesye, zwłaszcza co do wywozu swego bydła. Takich koncesyi więcej nie uzyska, a czy uzyska wogóle jakiekolwiek, to zależeć będzie od ostatecznego rozstrzygnięcia owej sprawy pożyczkowej.

Na tegorocznem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego zebrali Czesi aż 140 głosów (wszystkich obecnych na zgromadzeniu akcyonaryuszy było 461) i chcieli koniecznie przeforsować wybór jednego Czecha do rady jeneralnej. Jako kandydata stawiali prezesa praskiej izby handlowej Wohankę. Większość zgromadzenia przeszła jednak do porządku dziennego nad tem żądaniem, tem bardziej, że Czesi całkiem niewłaściwie przenoszą tę sprawę na grunt polityczny.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 7go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmienona, dowozy pszenicy i żyta znaczne, zaofiarowanie silniejsze,, odbyt ograniczony.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.35—9.60 żyto dworskie 7.30—7.60, targ. 7.15 do 7.30. Jęczmień brow. 8.00—8.40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.65—6.90, owies 7.30—7.65, tatarka 8.60—9.25, kukurudza nowa 7.50 — 7.80, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75—8.50. Fasola cukrowa stara 15.50 do 19.00, długa 13.40 do 14.50. Fasola krótka 12.25—13.00, perłowa 14.00—15.00. Bobik 7.25 do 7.90. Wyka 8.50—9.50. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 12·00—12.50. Mak niebieski 22.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Tymotka 21.00 do 25.00, Otręby pszenne 5.90—6.10, otręby żytne 5.90—6.10. Mąka czerwona 6.30—6.50. Ofagi 4.70 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7·00—8·25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·60. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że Monarcha przyjmie wszystkich reprezentantów stronnictw opozycyjnych, celem wysłuchania ich zdania o sytuacyi. Hr. Andrassy odjeżdża do Budapesztu, aby o tem ich zawiadomić. We czwartek zapadnie decyzya, czy te audyencye odbędą się w Wiedniu czy w Budapeszcie.

Budapeszt. Węg. Biuro Koresp. donosi z Wiednia: Cesarz przyjął wczoraj popołudniu hr. Andrassego na jednogodzinnej osobnej audyencyi, celem wysłuchania sprawozdania o rokowaniach z przewódcami stronnictw. Dziś Andrassy będzie ponownie u Monarchy na audyencyi. Wczoraj popołudniu konferował z ministrami Gołuchowskim i Pittreichem.

Sztokholm. Z powodu choroby króla rządy objął następca tronu.

Belgrad. Gabinet cofnął swą dymisyę.

Bruksela. W zagłębiu Borinage strejkuje 21.000 robotników, w Leodyum 1200. W Leodyum wykonano zamach dynamitowy na dom sztygara z zemsty osobistej. Sztygar ów ciężko jest ranny w głowę.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Rady gabinetowej przeprowadzono dyskusyę nad całą ustawą o rozdziale Kościoła od państwa. Projekt tej ustawy podpisany przez prezydenta ministrów, oraz ministra sprawiedliwości, spraw zagranicznych i wewnętrznych, będzie dziś wręczony komisyi Izby deputowanych.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Andrassy będzie dziś na audyencyi u Najj. Pana i opowie na jakie trudności napotyka w złożeniu gabinetu.

Kraków. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Walentemu Ziębie, leśniczemu z Sierszy, o zamordowanie kłusownika Wawrzyńca Sarny. Kłusownik został tak ciężko pobity, że na miejscu ducha wyzionął. Obwiniony wypiera się winy w zarzuconej mu zbrodni. Rozprawa potrwa dwa dni.

Kraków. *Głos Narodu* donosi, że o dzierżawę teatru krakowskiego ubiegać się będzie Stanisław Wyspiański, nie wchodząc z nikim w spółkę.

Dziennik ten otrzymał oświadczenie od p. Edmunda Rygiera, dyrektora teatru poznańskiego, że o teatr krakowski ubiegać się nie będzie.

Sztokholm. Szwedzkie Biuro telegraficzne donosi, że król nie jest chory, ale czuje się zbyt słabym, aby w obecnych trudnych warunkach rządzić dalej, dlatego zamierza czas jakiś przepędzić w Zamku Saltsjoebur pod Sztokholmem i tam szukać wytchnienia.

Berlin. Umarł tu znany malarz prof. Adolf Menzel.

Paryż. Projekt rządowy rozdziału Kościoła od państwa tem się różni od projektu Combes'a, że zawiera postanowienie o tworzeniu związków wyznaniowych, które mogą się rozpościerać na kilka departamentów i być sobie nawzajem pomocnymi. Sądzą, że to postanowienie zadowoli katolików i protestantów.

Helsingfors. O zamordowaniu Johnssona donoszą dzienniki: Hohenthal wystrzelił w pokoju Johnssona wszystkie siedm nabojów z rewolweru Browninga; następnie tajny policyant, ubrany w liberyę, otworzył drzwi z przedpokoju i wystrzelił kilka razy do wnętrza pokoju. Hohenthal zatrzasnął drzwi, wsparł się o nie i przycisnął je ciężarem swego ciała, poczem ponownie nabił rewolwer siedmioma nabojami. W tej chwili wszedł do pokoju syn prokuratora innemi drzwiami i począł strzelać do Hohenthala. Na to morderca uciekł do przedpokoju, gdzie wszczęła się walka między nim a tajnym policyantem. Policyant strzelił siedm razy, syn Johnssona sześć razy, Hohenthal 5 razy. Ranny w rękę, Hohenthal opuścił rewolwer na podłogę, a widząc, że policyant znowu nabija swój rewolwer, dobył szabli, jednakowoż w tej chwili omdlał i padł bezprzytomny. Znaleziono przy nim także sztylet.

Moskwa. Studenci tutejszej akademii rolniczej uchwalili nie podejmować pracy przed wrześniem b. r. Profesorowie zaprzestali wykładów na czas nieograniczony.

Warszawa. Policya pozwoliła wobec powszechnego powrotu do porządku, zamykać bramy domów dopiero z chwilą, gdy wieczorem zapalą latarnie uliczne. Skutkiem strejku górników daje się uczuwać wielki brak węgla.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.). Doniesienia, że strejk znowu tu się rozpowszechnił, są nieprawdziwe. Obecnie objęte są strejkiem tylko dwie fabryki, których robotnicy już i przedtem zaprzestali byli pracy. Powód do odmiennych wiadomości dały ustawicznie ponawiane próby w niektórych warsztatach putyłowskich, ażeby przez samowolne wcześniejsze kończenie roboty zaprowadzić 8-godzinny dzień pracy.

Paryż. Do tutejszego wydania *New York Heralda* donoszą z Petersburga, że W. ks. Mikołaj Mikołajewicz zostanie mianowany naczelnym komendantem wojsk mandżurskich w miejsce Kuropatkina.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, po odczytaniu interpelacyi i wniosków, przystąpiono do pierwszego czytania budżetu.

Pierwszy zabrał głos p. dr. Sommer.

P. Sommer omawiał stosunki węgierskie i wskazawszy na to, że Węgrzy usiłują wyemancypować przemysł węgierski od austryackiego, rzekł, że także dla austryackiego przemysłu jest czas najwyższy oderwać się od węgierskiego. Następnie omawiał stosunki na Szląsku i uskarżał się na ucisk, jakiego tam doznają Niemcy od Polaków i Czechów.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 9 lutego. Ks. H. Lubomirski z Równego. JE. fmp. G. Jonak, F. Haberman, S. Rona i L. Rosenthal z Wiednia. J. Zieleniewski z Podola. G. Głogowska z Bojaniec. Dr. A. Landes z Drohobycza. R. Nitsch, J. Gułkowska i J. Epstein z Krakowa. L. Kossowska z Rosyi. W. Jorkasch z Brzeżan. H. Potworowski z Ratczy. M. Kimelman z Dźwinogrodu. J. Szczeniowska z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 lutego. K. Kostkiewicz z Dublan. R. Olkiszewski z Kaźmierza. M. Bogelski z Królestwa Polsk. J. Schrauth, J. Trabauer, A. Heilpern i J. Schlessinger z Wiednia. C. Tustanowiczowa z Łubna. T. Jorkasch z Borończy. D. Neumann z Węgier. M. Korewicka z Dobrotworu. L. Fischer z Pragi. J. i K. Gabryelscy z Krakowa. K. Gebauer z Debreczyna. W. Adam z Frankfurtu. J. Krzysztofowicz z Artasowa. Z. Fabisch z Jarosławia. A. Bongratz z Prus. L. Niewiadomska z Rzeszowa. N. Majewski i A. Lipski ze Stanisławowa. E. Blum z Rzeszowa.

Budapeszt 9 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·62—19·64, na maj 19·50—19·54, październik 17·28—17·30; żyto na kwiecień 15·34—15·36, na październik 13·88—13·92; owies na kwiecień 14·10—14·12, na październik 12·24—12.28; kukurudza na maj 14·78—14·80. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: silne. — Pogoda: odwilż.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 9 lutego.

Marki 117·41, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.00, węg. zakł. kred. 770.00, anglobanku 294.50, unionbanku 555.50, bankvereinu 560.00, länderbanku 459.00, kolei państw. 655·00, lombardy 89.50, akcye kolei Elbethal 416.50, fabryki broni 551.00, tytoniowe 000·00, alpiny 518 50, Rima Muranyi 529.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 133.,00 ruble 253 50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 6 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548 00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·20 do 98.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 10[illegible].50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.03, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

79)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Anna Marya ukazała się wkrótce i stanęła przy łóżku brata. On słabo ujął jej rękę.

— Czuwaj nademną — szepnął — jestem chory, boję się, że ci dużo przyczynię kłopotu.

— Co ci jest? — zapytała z niewysłowioną obawą i pochyliła się nad nim.

Klaus zamknął oczy i wskazał na głowę.

— Nie straszcie tylko Zuzanny — prosił jeszcze.

Anna Marya pobladła i zacięła usta, ale nic mu nie odpowiedziała. Obie zajęłyśmy się troskliwie przyniesieniem mu chociaż chwilowej ulgi. Anna Marya zimne okłady zmieniała mu na głowie, ja postawiłam na stoliku szklankę limoniady, a potem poszłam napisać kartkę do doktora.

Zmęczone konie raz jeszcze wyprowadzono ze stajni; cisza panowała w całym domu. Zuzanna w swoim buduarze czytała, leżąc na szezlongu, nie wiedziała nawet, że posłano po doktora, nie słyszała gorączkowego majaczenia męża i nie domyślała się wcale, że siostra czuwa u jego łoża niespokojna, pełnemi żalu i smutku oczami patrząc w ukochane oblicze.

Kiedy przyjechał doktor, Zuzanna już spała, spała słodko, marząc zapewne o gościach i uroczystości, o iluminacyi i nowej sukience, a Iza kołysała jej małego synka, aby nie zakłócał płaczem spoczynku uśpionej matce.

Choroba Klausa była poważna i groźna. Zabójcza gorączka opanowała go tak silnie i z taką gwałtownością, że przerażenie ogarnęło wszystkich. Wiedziano, że leży nieprzytomny, że Anna Marya na chwilę nie odstępuje od łóżka, że doktor zalecił wielki spokój i dokładność w wykonaniu jego przepisów, a ludzie cicho, jak cienie, snuli się po zamku, drzwi nie skrzypnęły, głosu ich słychać nie było, a na podwórzu stary rządca kazał ułożyć gruby pokład słomy, ażeby turkot wozów i stąpanie koni nie niepokoiło snu chorego.

Ciemno też było, cicho i posępnie nazajutrz zrana w tym pokoju; spuszczono ciężkie firanki, a na stole stały flaszki, flaszeczki szklanki i łyżeczki, zamiast zastawy do śniadania.

Zuzanna wierzyć nie chciała, że Klaus naprawdę chory; z dzieckiem na ręku, uśmiechnięta weszła do jego sypialni, a zastawszy właśnie doktora i widząc zapłakane oczy Anny Maryi, zasępiła się i spochmurniała. Był to przecież gniew tylko i niezadowolenie; nie chciała uznać smutnej prawdy, bo to krzyżowało jej plany, gniewała się na chorobę, która tak nie w porę wypadła.

— Ależ on nie może być chory! — zaczęła tłómaczyć doktorowi. — Tembardziej teraz nie może, doprawdy! To przejdzie, panie doktorze, nieprawdaż, może przeminie do jutra?

Lecz kiedy spojrzała na twarz Klausa, w jego nieprzytomne oczy, i usłyszała wyrazy bez związku wymawiane spalonemi usty, wówczas przestraszyła się jak dziecko, uciekła do swego pokoju, rzuciła się na sofę i płakała, szlochała rozpaczliwie.

Niepodobna jej było pocieszyć, łkała spazmatycznie i nie wiedziała, co do niej mówiono, a Iza napróżno usiłowała dać sobie radę z dwojgiem płaczących swoich wychowańców.

Do pomocy jednak przy chorym młoda żona nie ofiarowała swoich usług, może nie przyszło jej na myśl, że byłaby tam pożyteczną.

Nad wieczorem przyjechał doktor po raz drugi, gorączka wzmogła się jeszcze, Klaus bredził w malignie, mówił o żonie i dziecku, myśli jego obracały się około Zuzanny. Od czasu do czasu ujmował chłodną rękę siostry i przyciskał ją do ust spalonych, pieszczotliwie wymawiając zdrobniałe imię Zuzanny. Nazywał ją swoim skarbem, szczęściem, ukochaną, swoją radością i życiem, a Anna Marya łagodnie przesuwała mu rękę po czole i łzy jedna za drugą spływały po jej twarzy.

— Czy mam tu wezwać Zuzannę? — zapytała doktora, a stary przyjaciel domu spojrzał na nią zdziwiony.

— Dzięki Bogu, że sama nie narzuca mu swojej opieki — rzekł z głębokiem westchnieniem; — ciężkim byłoby dla mnie obowiązkiem oddalić ją z pokoju męża wobec niebezpieczeństwa, a jednak... zanadto jest jeszcze sama rozdrażniona, za dziecinna na takie rzeczy.

Wyszłam, by zobaczyć, co Zuzanna robi. Iza powiedziała mi, że jest w salonie.

— Czy płacze jeszcze? — spytałam.

Potrząsnęła głową przecząco.

— Pan baron Stürmer przyjechał.

Za chwilę usłyszałam głos jej poza portyerą, potem śmiech szczery, serdeczny.

Zatrzymałam się, kroku nie mogąc postąpić; nie mogłam, nie byłam w stanie wejść tam i spojrzeć na jej twarz wesołą; zawróciłam i udałam się do swej izdebki, aby odpocząć trochę po nocy bezsennej.

Na korytarzu stały kosze kwiatów i leżała przywieziona paczka z kolorowemi latarniami. Jutro miało się odbyć świetne przyjęcie na zamku i chrzest młodego dziedzica, a tymczasem dzisiaj od rana wysłano umyślnego posłańca z wieścią, że uroczystość odłożona, a pan leży chory.

O Boże, zlituj się nad nami! — błagałam, składając ręce — zasłoń ten dom od nieszczęścia, a nas wszystkich od rozpaczy! Cóżby się stało, o Panie, z Zuzanną, z dzieckiem, z Anną Maryą!

Usiadłam na fotelu, nasłuchując szmeru deszczu bijącego o szyby, gdy cicho do drzwi zastukano i zjawił się Edwin Stürmer.

Zmienił się bardzo przez te kilka miesięcy, przytem był roztargniony i zaniepokojony widocznie chorobą przyjaciela. Rozmowa nie szła nam jakoś. Mimowoli przypomniałam sobie, w jakich okolicznościach widziałam go po raz ostatni, gdy przyszedł nas pożegnać i przestraszyć nagłym wyjazdem. Zdawało mi się, że widzę go jeszcze, i bladą twarz Anny Maryi i Zuzannę zemdloną na podłodze.

Potem przyszedł mi na myśl list jego.

— Wiele się tu zmieniło — rzekłam — od czasu pańskiego wyjazdu.

Nie zaraz mi odpowiedział.

— A jakże Anna Marya ze... swoją bratową? Czy w dobrych teraz stosunkach?

— Anna Marya?

Zmięszałam się, nie wiedząc, czy mam mu powiedzieć, czem są właściwie dla siebie te dwie tak blisko mnie obchodzące kobiety.

— Anna Marya rzadko bywa w zamku — odezwałam się nareszcie — mieszka w B. od kilku miesięcy.

— Więc stara niechęć trwa ciągle? — zapytał zdziwiony. — O, Anna Marya jest uparta! Nie lubiła jej nigdy, widziałem to od początku. Szczególny charakter tej kobiety! Czasem się zdaje, że ma serce, że trzeba w to uwierzyć, a przecież... zawsze okaże się w końcu, że to tylko nowe złudzenie.

— Nie masz pan prawa tak sądzić! — zawołałam gorzko — a przytem mylisz się, mylisz, Edwinie! Anna Marya ma więcej serca, niż my wszyscy.

— Może — odparł zimno — tylko o tem trudno się bardzo przekonać: nigdy go nie okazuje.

Więc i on także? Biedna Anno Maryo! Chciałabym zaprowadzić go teraz do ciebie, aby ujrzał cię zapłakaną, klęczącą przy łóżku brata i czuwającą nad każdym jego oddechem chciałabym mieć prawo mu powiedzieć:

— Patrz! to cała tajemnica jej postępowania! Szlachetne, gorące serce! Poświęciła bez wahania własne szczęście dla szczęścia brata, który raz w życiu wyrzekł się go dla niej. Ona kochać umie głęboko, do zapomnienia o sobie kochać umie wiernie i prawdziwie!

Łzy cicho płynęły mi po twarzy.

— Nie chciałem wyrządzić pani przykrości, ciociu Rozamundo — rzekł miękko — jestem tylko dzisiaj rozdrażniony, w złym humorze, i to cała moja wina. Nie powinienem był powracać. Ta pustka w domu rozstraja mi nerwy. Starzy kawalerowie nie powinni mieć wcale domu; samotność — to zły towarzysz. Chciałbym czasem rozmawiać sam z sobą, aby usłyszeć głos ludzki, ale echo go nie zastąpi Wiedziałem, że to na mnie tak oddziała i dlatego odwlekałem powrót, ale...

— Najlepiej zrobię, jak wyjadę znowu — dodał z westchnieniem po chwili.

Spojrzałam teraz na niego uważnie i spostrzegłam wielkie zmiany w tej szlachetnej, poważnej twarzy. Były na niej jakieś linie nieznane mi dotąd i zdawał się starszym o wiele. Zrozumiałam, że nie jest tym samym, który mnie żegnał tak serdecznie, że stanęło coś między nami, co go obcym prawie dla mnie uczyniło. Nie umiałam mu odpowiedzieć. On także podniósł się wkrótce, aby mnie pożegnać.

— Z całego serca życzę prędkiego polepszenia Klausowi — mówił, całując mnie w rękę.— Nie trwożcie się panie zbytecznie. Bóg nie dopuści takiego nieszczęścia, nie zabierze go wam w tej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Justyna z Pokińskich Nyczajowa

wdowa po gr. kat. proboszczu w Zawadce

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 8 lutego 1905 r. w 85. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 10 lutego b. r., o g. dz. 9 rano, z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 59 do kościoła św. Piotra i Pawła — skąd po odprawionem tamże nabożeństwie zwłoki złożone zostaną w grobowcu familijnem na cmentarzu Łyczakowskim.

Lwów, dnia 8. lutego 1905

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ludwika z Orłowiczów Kuźniarz

żona adjunkta c. k. Kolei Państwowych

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 8 lutego 1905 roku w 25 roku życia.

Eksportacya zwłok z domu żałoby ulica Kordeckiego l. 31 odbędzie się w sobotę dnia 11. lutego 1905 r., o godz. 10 rano do kościoła parafialnego św. Anny, skąd po odprawionem tamże Nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

W nieutulonym żalu pozostały mąż córeczka, ojciec i bracia zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 8. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

MACIEJ GARGAS

inżynier, starszy komisarz c. k. Kolei państwowej

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 8-go lutego 1905 roku, w 68 roku życia.

W smutku pogrążona żona i syn zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 10 go lutego 1905 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kaleczej l. 12 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Prywatne doniesienia.

Walczy ze straszną nędzą
matka z 6-ciorgiem drobnych dzieci z dobrej inteligentnej rodziny i prosi o wsparcie i litość tą drogą.
Łaskawe datki przyjmuje z grzeczności **Wanda Hausnerowa** ul. Szeptyckich l. 86 II. piętro.

Ogłoszenie!
Pana Wincentego Sikorę, ekonoma proszę by stanął jako **świadek 14 lutego rano w Sądzie obwodowym w Stanisławowie. Koszta podróży** zwrócę.
Gromnicki, Osławy
koło Delatyna.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.